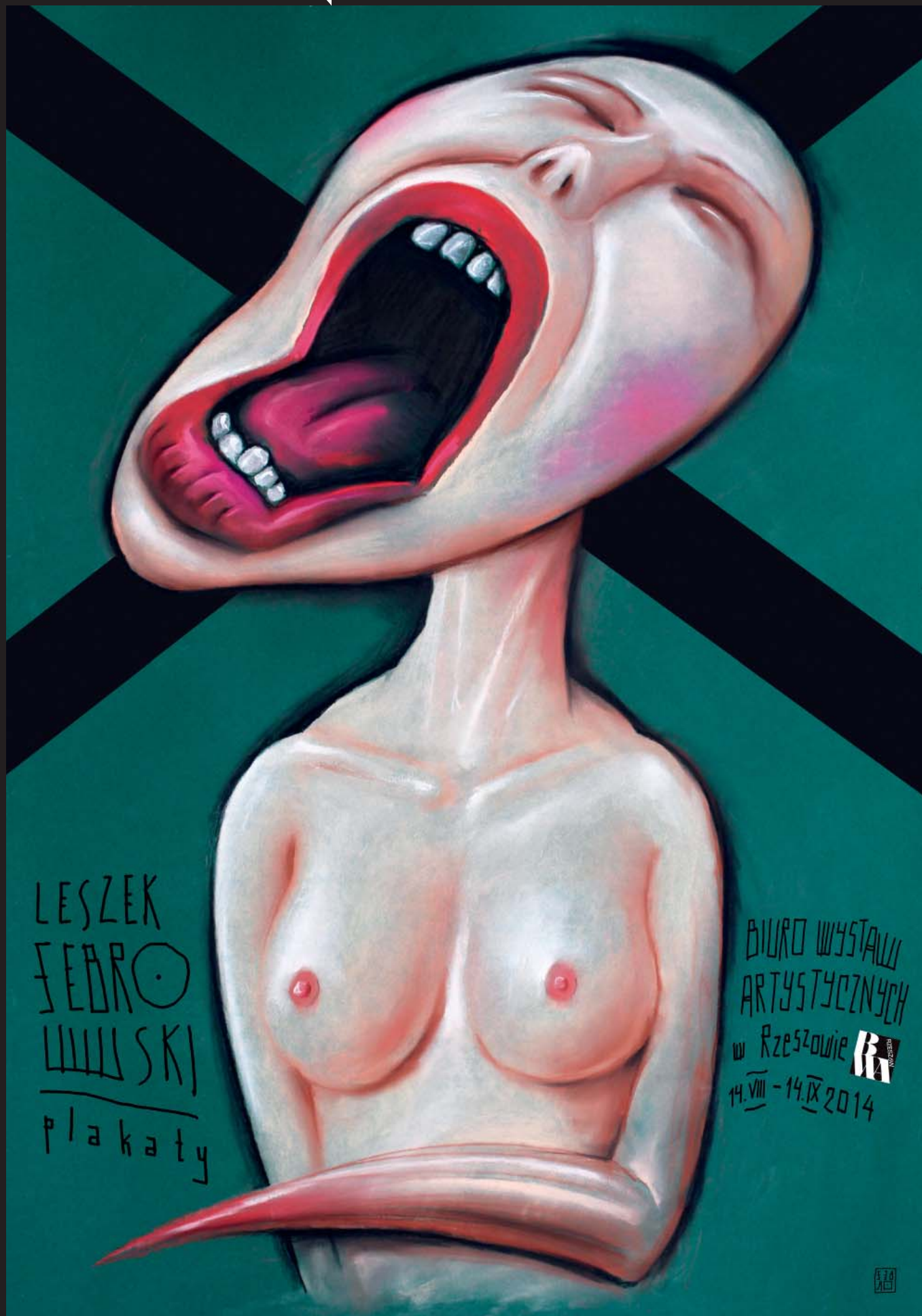




LESZEK
FEDRO
WILSKI
plakaty

BIURO WYSTAW
ARTYSTYCZNYCH
w Rzeszowie
14.VIII - 14.IX 2014

W NUMERZE:

4 DAWAŁA WIARĘ I NADZIEJĘ
Alfred Maternia

5 A MOŻE GEJZER?
Andrzej Grzywacz

5 ZACHOWANIE ZIMNEJ KRWI
Adam Szelaąg

6 TURNIEJ SIATKARSKI
Ryszard Soboń

7 UPAŁY I MANIERY
Dorota Dominik

7 SPÓŁDZIELCZE PRZEMYSŁENIA
Edward Słupek

8 ISTNY CYRK
Bogusław Kobisz

8 MEDYCYNĄ W RZESZOWIE
Andrzej Piątek

9 W HOŁDZIE KOLBERGOWI
Daniel Czarnota

10 FOLKLOR CZY FOLK
Jerzy Dynia

10 MY JESTEŚMY STĄD
Ryszard Zatorski

Wers - magazyn literacki
Mieczysław Arkadiusz Łyp • Aleksandra
Piguła • Barbara Mazurkiewicz
Mirosław Welz • Marek Petrykowski

13 POETKA W ŻYWIOLIE ORFICKIM
Stanisław Dłuski

13 WAKACYJNE PRZESTRZENIE
Dorota Kwoka

15 ŚWIAT OPERETEK I MUSICALI
Andrzej Piątek

15 INTELEKTUALNY REBUS
Piotr Rędziniak

16 BARYTON Z GRODZISKA
Andrzej Szypuła

17 ŚWIĘTO WOKALNE
Jerzy Dynia

18 COŚ WIĘCEJ
Dominik Nykiel

18 PRZESZŁOŚĆ
W PAMIĄTKACH UKRYTA
Barbara Chmura

20 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek

20 ODPRYSKI
Zbigniew Grzyś

21 ROZMAITOŚCI



Moje refleksje

Jerzy Maślanka

TRÓJPRZYMIERZE

Zagrzmiały surmy, zabiły dzwony,
pochlebne słowa padły z ambony.
Na politycznej narodu scenie
już rozpoczęło się przedstawienie.

Rządne władzy krasnoludki
połączyły swe ogródki
od Krakowa do Pułtuska,
by obalić rządy Tuska.

Drzwi otwarte – przyszła pora,
poszerzymy gród Kaczora.
Nie będziemy na przyczepkę,
wspólnie skrobiąc PiS-u rzepkę.

Nasza zwarta, prężna grupka,
usadzona na list czubkach
znów swobodnie będzie brykać
w gminach, miastach i sejmikach.

Dobry przykład dał nam Kurski,
on na apel jasnogórski,
doceniając Zbawcę Pana,
pierwszy wrócił na kolanach.

Taka dzisiaj jest potrzeba,
my dla Polski i dla chleba
wielkich czynów dawniej zdolni,
dziś musimy być pokorni.

Prezes:
Gdy spraw ważnych coś dotyczy,
ze mną dziś się każdy liczy.
Rozmarzeni politycy,
niepoprawni wojownicy –
trzeba trzymać ich na smyczy.

PS
Święte będzie to przymierze,
i nie tylko na papierze,
a niektórym sprawi ból,
bo wiadomo kto jest król!

REWOLUCYJNY URWIS

Chłopiec strzelający z procy

Prezes Elektromontażu **Marian Burda** podczas odsłonięcia rzeźby przed firmą, której przewodzi, rzekł żartobliwie, że pojawiła się ona po to, żeby rozweselać i przypominać wielu osobom czas dzieciństwa.

Stuczterdziestocentymetrowa rzeźba z brązu na skwerze przed budynkiem Elektromontażu w Rzeszowie przy ulicy Słowackiego, autorstwa rzeszowskiego artysty **Krzysztofa Brzuzana**, przedstawia kilkunastoletniego chłopca, strojem przywołanego jakby z lat 60. ubiegłego wieku. Z naciągniętej procy mały urwis mie-

rzy w latarnię. Takie, jakie można też spotkać w Amsterdamie i na Broadwayu, a wykonane właśnie w rzeszowskim Elektromontażu, uważał prezes i wyjaśnił zarazem, że pierwotnie był taki zamiar, aby chłopiec celował wprost w ratusz. Ale przecież nie uchodzi strzelać z procy w okna prezydenta Rzeszowa.

Krzysztof Brzuzan jest uczniem prof. **Mariana Koniecznego**, autora wielkiego pomnika Czynu Rewolucyjnego, zatem – jak dowcipnie objaśnił artysta – on dla przeciwwagi wymyślił tego urwisa z procą, czyli najmniejszy pomnik czynu rewolucyjnego. A **Jacek Nowak**, prezes Podkarpackiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, przypomniał, że w Rzeszowie możemy spotkać także inne prace Brzuzana, bo onże jest m.in. autorem repliki pomników Adama Mickiewicza i Lisa-Kuli (oryginalne zniszczyli Niemcy), rzeźb ks. Jerzego Popiełuszki przy kościele Saletynów, Józefa Szajny i Jerzego Grotowskiego.

Podczas odsłonięcia rzeźby-pomnika urwisa rewolucjonisty prezydent **Tadeusz Ferenc** podziękował artyście za twórcze dzieło i prezesowi Elektromontażu za mecenat nad kulturą. Wskazał m.in. na ważną rolę, jaką odgrywa w tym względzie Galeria na Najwyższym Poziomie, która ulokowana jest na najwyższej kondygnacji biurowca tej firmy. Tamże od wielu już lat prezentowane są wystawy artystów plastyków, przygotowywane przez Podkarpackie Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych. ■



Krzysztof Brzuzan i jego procarz

Fot. Aleksander Baranowski

NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka, tel. 602 377 303

Redaktor wydania: Ryszard Zatorski, tel. 507 004 026,
r.zatorski@interia.pl

oraz Justyna Adamiec, Dorota Dominik, Dorota Kwoka,
Roman Małek, Kazimierz Obodyński, Nina Opic,
Andrzej Piątek, Edward Słupek

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz

WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

**WBX
STUDIO**
GRAFICZNE

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210

tel. 790-790-265, 17 854-85-80

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl; rzeszow@wbxstudio.pl

www.naszdom.rzeszow.pl

2 sierpnia 1944 roku – wyzwolenie Rzeszowa.

18 sierpnia 1944 roku – powołanie Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie. Akceptację władz centralnych województwo rzeszowskie uzyskało 7 lipca 1945 roku.

WAŻNE ROCZNICE

Pod rozwagę obywatelom Rzeszowszczyzny

W sierpniu przypadają 70. rocznice dwu historycznych zdarzeń, które miały dla Rzeszowa i regionu kluczowe znaczenie w okresie powojennym. Wyzwolenie miasta 2 sierpnia, przyjęte entuzjastycznie, gdyż stanowiło kres okupacyjnego koszmaru, stało się początkiem organizacji struktur administracyjnych. Pojawił się szybko problem konieczności organizacji władzy wojewódzkiej dla wyzwolonych powiatów. I tak stworzyli urzędujący u nas połowę każdego tygodnia dwaj delegaci powstałego rządu, **Bolesław Drobner** i **Stanisław Skrzyszewski**. Oparli się na lokalnych ludziach dobrej woli.

18 sierpnia 1944 roku w rzeszowskim ratuszu z ich inicjatywy zebrali się przedstawiciele wyzwolonych już powiatów i powołał Wojewódzką Radę Narodową w Rzeszowie. Należało bowiem organizować administrację i zapewnić mieszkańcom pomoc w zakresie zdrowia, bezpieczeństwa i innych społecznych potrzeb, np. edukacyjnych wobec powszechnego wtedy analfabetyzmu. Wojna jeszcze trwała. Zatem i ustawową akceptację władz centralnych nowe województwo rzeszowskie uzyskało dopiero blisko po roku, bo 7 lipca 1945. Ale bez tych wydarzeń w ratuszu 18 sierpnia, czyli prawie tuż po wyzwoleniu miasta, nie byłoby dalszych pozytywnych dla miasta i regionu następstw. Sam Rzeszów pozostałby jako jedno z miast powiatowych, bez większych szans na duży i dynamiczny rozwój.

Dla Rzeszowa w jego już 660-letnich dziejach jest to wydarzenie równe nadaniu praw miejskich przez Kazimierza Wielkiego. Pamiętajmy o tym w 70 lat od tamtego faktu. To także jedyny w historii miasta okres bez wojen, chociaż pamiętamy, że wschodnie rubieże województwa aż do końca marca 1947 roku wstrząsane były walkami z banderowskimi sotniami UPA, które miały ukraińskim nacjonalistom zapewnić władanie po San albo nawet Rzeszów.



Ksiądz Marian Borowiec, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie w latach 1944–1948 i Stanisław Tkaczow, pierwszy wojewoda rzeszowski



Ratusz rzeszowski (stan z 1944 roku), w którym ukonstytuowała się pierwsza WRN w Rzeszowie



Budynek przy ulicy Zamkowej w Rzeszowie (dziś kuryi biskupiej), pierwsza siedziba WRN i urzędu wojewódzkiego

Pamiętajmy o dacie 18 sierpnia, by godnie uczcić jubileusz 70. rocznicy powstania województwa, pamiętajmy o tamtej wiekopomnej decyzji, która stworzyła jedyną i niepowtarzalną szansę nowego startu i nadała Rzeszowowi niespotykany wcześniej impuls rozwoju. Bez tamtych decyzji i ludzi, którzy za nią stali, 28-tysięczne ubogie i zaniedbane urbanistycznie miasteczko powiatowe nie mogłoby nawet marzyć o tym, co mamy dzisiaj. Wtedy, po wojnie obejmowało granicami obszar ponad 7 kilometrów kwadratowych, dziś ponad 116, bo w ostatnich tylko ośmiu latach miasto powiększyło się ponad dwukrotnie, a jego liczba mieszkańców stałych i czasowo przebywających przekroczyła już dawno 200 tysięcy.

Rocznica utworzenia województwa rzeszowskiego ważna jest nie tylko dla Rze-

szowa, ale i całego regionu. Bez tego faktu dziejowego drugorzędne w przedwojennej Polsce miasteczko nigdy nie rozwinęłoby się do obecnej postaci jednego z szesnastu w kraju centrów administracji regionalnej z przemysłem i wieloma uczelniami, które kształcą w różnych formach około 60 tysięcy studentów, co w stosunku do liczby mieszkańców stawia nas na pierwszym miejscu w Europie. Powstały teatry, filharmonia i biblioteki oraz muzealne placówki i bogata sieć innych placówek kultury, które są gospodarzami imprez o randze krajowej i międzynarodowej.

Należy z okazji tej rocznicy przypomnieć i uhonorować dorobek oraz zasługi tamtych pionierów. Dr. **Wiktora Jedlińskiego**, który do września łączył funkcję przewodniczącego wojewódzkiej rady narodowej i wojewody, zaś jego następcą był **Stanisław Tkaczow**, a gdy te funkcje rozdzielono, był tylko wojewodą, po nim zaś **Jan Mirek**, a następnie **Roman Gesing** do maja 1950 roku. Przewodniczącymi WRN kolejno w tym czasie byli ksiądz **Marian Borowiec**, **Henryk Szustkiewicz** i **Bronisław Rogalski**. Ufamy, że tak się stanie. A wszystko po to, by patrzeć na historię racjonalnie, budować zgodę społeczną i płaszczyznę do dyskusji, co i w jaki sposób robić jeszcze lepiej dla siebie i przyszłych pokoleń.

Wspomniane dokonania były możliwe dzięki wysiłkowi seniorów naszego miasta, którym chcemy oddać szczególny hołd. Ich zbiorowym obywatelskim wysiłkiem rósł i rozwijał się nasz Rzeszów. Do roli miasta wojewódzkiego w naszym regionie aspirowały też inne ośrodki. Dlatego jesteśmy wdzięczni tym, którzy przed 70 laty podjęli taką decyzję. Przedkładamy te refleksje pod rozwagę mieszkańcom Rzeszowa i województwa podkarpackiego dla podkreślenia dziejowej rangi tej rocznicy!

■ TOWARZYSTWO
PRZYJACIÓŁ RZESZOWA



Defilada w roku 1945 po zakończeniu wojny na ul. 1 Maja (obecnie Sobieskiego)

ZMARŁ ANTONI KOPACZEWSKI

Pochowany w Alei Zasłużonych

Miał niecałe 73 lata; ur. 15 grudnia 1941 w Piaskach k. Lublina, zmarł 2 sierpnia 2014 r. w Rzeszowie. Pochowany został w Alei Zasłużonych na cmentarzu komunalnym w Rzeszowie (os. Wilkowyja).

Po roku 90. ub. wieku **Antoni Kopaczewski** przez pięć kadencji był radnym miejskim Rzeszowa. Bardzo bezkompromisowo zabiegał o sprawy ważne jego zdaniem dla mieszkańców. Ostatnio związany politycznie z PiS, na szczeblu samorządowym potrafił jednak niejednokrotnie stawiać w poprzek politycznych sympatii. Szanowany był nawet przez osoby z przeciwnych krańców sceny politycznej. Bardzo związany z ideą małych ojczyzn i pracy samorządowej. – Odszedł wielki człowiek, którego darzyłem ogromnym szacunkiem. Znaliśmy się od lat. Zawsze z uwagą słuchałem jego wystąpień, jego wniosków – powiedział prezydent **Tadeusz Ferenc**.

Antoni Kopaczewski był społecznikiem, którego aktywność niezwykle wyraziście zaznaczyła się od wydarzeń Sierpnia '80.



Fot. Aleksander Baranowski

Najpierw w macierzystej fabryce – rzeszowskiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego PZL, gdzie pracował na wydziale odlewni, a potem na forum regionalnym i ogólnopolskim. Zarówno w międzyzakładowym Komitecie Strajkowym, któremu przewodził, jak i współorganizowaniu strajku chłopskiego w Rzeszowie; negocjator oraz sygnatariusz porozumień ustrzycko-rzeszowskich dotyczących rolników i wsi. Był jednym z liderów nowo powstałego Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” i pierwszym przewodniczącym tej organizacji w regionie, także delegatem na I Krajowy Zjazd Delegatów w Gdańsku. W stanie wojennym po 13 grudnia 1981 internowany do sierpnia 1982. Od 1983 przewodził w regionie Solidarności Walczącej.

W 2006 r. odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, a po śmierci uhonorowany tytułem Zasłużony dla Województwa Podkarpackiego. I o czym pewnie mało kto wiedział, Antoni Kopaczewski był także autorem tomików poezji. ■

DAWAŁA WIARĘ I NADZIEJĘ

W 70. rocznicę akcji dywersyjnej „Kośba”



Alfred Maternia

Na uroczystości 70. rocznicy akcji dywersyjnej pod kryptonimem „Kośba” powitaliśmy rodzinę uczestników akcji **Władysława Lei**, **Władysława Skubisza** i **Henryka Kunysza**, a także wicestarostę rzeszowskiego **Marka Sitarza** oraz **Stanisława Micała** – przewodniczącego Podkarpackiej Rady ds. Kombatanatów i Osób Represjonowanych, **Kazimierza Wilka** – sekretarza Koła nr 1 Światowego Związku Żołnierzy AK w Rzeszowie i płk. dypl. w st. sp. **Józefa Mroczkę** – prezesa zarządu wojewódzkiego Związku Żołnierzy WP w Rzeszowie.

Mieszkańcy Krasnego swoją obecnością okazali szacunek i uznanie dla rodaków, dla ich bohaterskiego czynu, z którego jesteśmy dumni. Podkreślali to stojąc przed tablicą upamiętniającą bohaterski czyn synów krasnieńskiej ziemi: kpr. podch. **Henryka Kunysza** ps. „Szczygieł”, kpr. podch. **Władysława Lei** ps. „Trznadel”, kpr. podch. **Władysława Skubisza** ps. „Pingwin”, którzy kierując się troską o wolną Polskę zgłosili się jako ochotnicy z narażeniem własnego życia do przeprowadzenia akcji dywersyjnej „Kośba” w dniu 25 maja 1944 r. na ul. Batorego w Rzeszowie.

Celem akcji była likwidacja dwóch najgroźniejszych dla Rzeszowa i okolicy gestapowców Friedricha Pottebauma i Hansa

Flaschke, sprawców dziesiątek bestialsko zamordowanych Polaków, stosujących barbarzyńskie metody przesłuchań. Ponadto w ich rękach znalazła się lista z nazwiskami dowódców podziemia, co groziło masowymi aresztowaniami.

Na miejsce akcji wybrano zakręt na ulicy Batorego w Rzeszowie, gdzie przewidywany był przejazd dorożki z gestapowcami. W sąsiedztwie znajdowały się koszary kolejowe z policją, koszary służby lotniczej, rampa kolejowa, na której były strzeżone przez Niemców transporty wojskowe.

Zgodnie z planem akcji przed koszarami kolejowymi na gestapowców oczekiwała dorożka zaprzężona w dwa konie. Gdy gestapowcy wsiedli do dorożki, ruszyła ona w kierunku ulicy Batorego, w tym czasie dowódca akcji por. **Michał Bereś** ps. „Bem” dał ręką sygnał do ataku, po czym żołnierze grupy dywersyjnej **Władysław Skubisz** ps. „Pingwin”, **Władysław Leja** ps. „Trznadel” i **Henryk Kunysz** ps. „Szczygieł” ruszyli do ataku w kierunku zbliżającej się dorożki. „Trznadel” doskoczył do koni, które się spłoszyły w tym samym czasie „Szczygieł” i „Pingwin” otworzyli ogień z broni maszynowej do gestapowców. Zaskoczeni gestapowcy usiłowali się bronić, ale strzelali niecelnie. W wyniku wymiany ognia obydwa gestapowcy zginęli. Zginął również ich woźnica, Ukraińiec Petrowicz. Pod ciągłym ostrzałem z miejsca akcji udało się wycofać i uratować dowódcę akcji **Michałowi Beresowi**, **Władysławowi Skubiszowi** i **Henrykowi Kunyszowi**. Nieste-

ty nie mógł się oddalić za daleko z miejsca akcji **Władysław Leja**, który został postrzelony w nogę przez Niemców. Nie miał sił, aby dołączyć do kolegów. Resztkami amunicji i granatów bronił się i atakował. Kiedy nie było już szansy na ratunek, ostatnim nabojem z rewolweru odebrał sobie życie.

Niemcy wystawili ciało „Trznadla” na widok publiczny w kostnicy na cmentarzu Pobitno, wyznaczając wysoką nagrodę tym, którzy rozpoznają jego tożsamość. Nikt z rodziny i znajomych oddając mu cześć nie dał poznać po sobie, że rozpoznał dzielnego akowca.

Po zakończeniu wojny, niespełna trzy miesiące później w sierpniu 1944 r., zwłoki **Władysława Lei** zostały uroczystie przeniesione z cmentarza Pobitno na cmentarz parafialny w Krasnem. Tragiczny los spotkał również drugiego uczestnika akcji **Władysława Skubisza**, który został aresztowany przez NKWD i wyrokiem wojkowego sądu z dnia 17 października 1944 r. skazany na karę śmierci, którą wykonano w Lasach Głogowskich. Trzeci uczestnik **Henryk Kunysz** zmarł w wieku 56 lat w 1978 r. i spoczywa na cmentarzu w Krasnem.

Akcja dywersyjna „Kośba” uświadomiła mieszkańcom Rzeszowa i okolic, że nie można w pokorze godzić się na bestialstwo, barbarzyństwo okupanta, dawała Polakom wiarę i nadzieję na odzyskanie niepodległości. W 70. rocznicę tej akcji składamy hołd bliskim naszemu sercu bohaterom – patriotom, którzy swoją walką, swoim cierpieniem

wykuwali niepodległość Rzeczypospolitej, do końca swoich dni trwali przy wartościach, które wynieśli z domu rodzinnego. Ich patriotyzm, umiłowanie ojczyzny, troska o przyszłość zasługuje na szacunek, uznanie, zasługuje na naszą wieczną pamięć. To bez wątpienia między innymi dzięki ich walce możemy dzisiaj żyć w wolnej, demokratycznej Polsce, możemy realizować swoje

aspiracje i życiowe plany, możemy stanowić o własnej przyszłości i o przyszłości naszych dzieci.

Organizatorzy uroczystości podziękowali dowódcy Garnizonu Rzeszów płk. dypl. **Wojciechowi Kucharskiemu** za wojskową asystę honorową w składzie: mł. chor. **Mariusz Mikołajczyk** – trębacz, kpr. **Roman Kielar** – werblista. Posterunek honorowy:

kpr. **Tomasz Semenec** – dowódca oraz st. szeregowi **Grzegorz Buszta**, **Łukasz Budzisz**, **Przemysław Kaga**, **Łukasz Ryka**. Poczёт sztandarowy **ŚŻ AK**: st. strz. **Hubert Cypryś** – dowódca, st. strz. **Sebastian Jacek** – sztandarowy, st. strz. **Daniel Gawel** – asysta.

■ Alfred MATERNIA,
wójt gminy Krasne

A MOŻE GEJZER?

Mieszkańcy mieliby uciechę



Andrzej Grzywacz

Rzeszów ma szansę sobie zasłużyć, by jak Rzym mógł być nazywany miastem fontann. Rzym nie ma fontanny multimedialnej! Rzeszów ma. Także jeśli idzie o fontanny zwyczajne imponująco skraca dystans względem Rzymu.

Między innymi świadczy o tym budowla powstała kilka lat temu na osiedlu Baranówka pomiędzy blokami ulic Raginisa i Prymasa Tysiąclecia, którą z pomocą wyobraźni można nazwać fontanną. Na znacznej przestrzeni zbudowano rodzaj basenu z wysepką, do którego z odległego gazonu strumyczkiem spływa woda wykorzystując naturalny spadek terenu. Basen otacza półkolisty rodzaj kamiennego amfiteatru, który ma służyć odpoczywającym podobnie jak przy fontan-

nie multimedialnej. Różnica jest taka, że fontanna multimedialna gromadzi ludzi, często rodziny, dla których atrakcją są wodne pokazy, wspomniany amfiteatr osiedlowy późnymi wieczorami młodych adoratorów piwa. Dodajmy, że z tej niby-fontanny na Baranówce woda leje się bardzo smętnie do betonowego basenu i często jest jej w nim tyle co kot napłakał. Niemniej dzieciarnia w upalne dni uparcie szuka tam ochłody, słusznie lekceważąc tablicę: Zakaz kąpiei i jazdy rowerami po wodzie! (czyli w czymś i po czymś, czego najczęściej nie ma).

A gdyby tak niewielkim kosztem ustawić na środku tego okrągłego dyszu wodną i pod ciśnieniem tłocząc wodę wywołać efekt gejzeru, który wieczorami mógłby być pod-



Fontanna na Baranówce pomiędzy blokami ulic Raginisa i Prymasa Tysiąclecia

świetlony? Taka fontanna uzyskalaby status prawdziwej, a nie przypadkowej i brudzącej otoczenie. Mieszkańcy mieliby uciechę, osiedle lepszy wizerunek. A Rzeszów mógłby skuteczniej konkurować z Rzymem o fontanny.

■ Andrzej GRZYWACZ

ZACHOWANIE ZIMNEJ KRWI

Policjanci nie tylko łapią przestępców



Adam Szeląg

Codzienna praca policjantów kojarzy się zazwyczaj ze ściganiem sprawców przestępstw i wykroczeń. Policjanci reagują na zgłoszone przypadki kradzieży, włamań, pobić i rozbojów. Interweniują w miejscach publicznych i w domach prywatnych. Funkcjonariusze ruchu drogowego ustalają okoliczności wypadków, niejednokrotnie bardzo poważnych i tragicznych, kolizji czy przypadków naruszania przepisów ruchu drogowego. Jest to ten aspekt policyjnej służby, o którym wszyscy wiedzą, z którym spotykamy się na co dzień. Społeczeństwo zawsze oczekuje szybkiej i skutecznej reakcji policji.

Aby w te działania nie wkraść się chaos, aby dwa patrole nie interweniowały bez potrzeby w tym samym przypadku, a na miejsce jak najszybciej dotarli policjanci, zawsze ktoś musi te działania koordynować. Są nimi policjanci zespołu dyżurnych Komendy Miejskiej Policji w Rzeszowie. Pełnią służbę całą dobę 7 dni w tygodniu, obsługując rozległy teren powiatu rzeszowskiego. Są „mó-

zgiem” komendy, podejmują pierwsze, często kluczowe decyzje w sprawach zgłaszanych interwencji. To oni przyjmują telefoniczne zgłoszenia z numeru 997, do nich kierują pierwsze kroki interesanci.

Na dyżurnych z komendy lub komisariatu ciąży odpowiedzialność za właściwe przyjęcie i poprowadzenie interwencji. Często na podstawie szczątkowych, niepełnych informacji muszą podjąć decyzję o kwalifikacji prawnej zdarzenia, o właściwym zadysponowaniu podległych patroli i służb. Nierzadko muszą skoordynować działania kilku służb np. kryminalnej, prewencji, dochodzeniowej i ruchu drogowego. Podejmowane wtedy na gorąco decyzje często przesądzają o skuteczności policyjnych działań. Są jednak zgłoszenia, które wykraczają poza „zwykłą” policyjną robotę. Wymagają od dyżurujących policjantów

znacznie szerszej wiedzy, zachowania zimnej krwi, a z uwagi na swój charakter, z reguły nadzwyczaj szybkiej reakcji. Oto kilka przykładów takich nietypowych zgłoszeń i reakcji policjantów.

Wieczorem około godziny 22 telefon alarmowy 997 odebrał dyżurny rzeszowskiej komendy. Telefonowała bardzo zdenerwowana kobieta, której wnuczka zaśląbla. Kobieta



Asp. sztab. **Dariusz Woźny** – dyżurny KMP w Rzeszowie na służbie

chciała wezwać karetkę pogotowia, jednak pomyliła numery i zamiast na pogotowie dzwoniła się na policję. Policjant prowadzący rozmowę uspokoił kobietę i w pierw-

➤ szej kolejności ustalił jej adres zamieszkania. Natychmiast zawiadomił pogotowie ratunkowe i skierował je pod wskazany adres. Rozmawiając ze zdenerwowaną kobietą ustalił wstępnie stan omdlełej osoby, a następnie instruował domowników, jak mają postępować do czasu przybycia pomocy. Zebrane informacje na bieżąco przekazywał dyspozytorowi pogotowia ratunkowego. Policjant pozostawał w kontakcie ze zgłaszającą do przyjazdu pogotowia ratunkowego. Dopiero mając pewność, że pomoc dotarła, zakończył połączenie.

Podobne zgłoszenie odebrali policjanci kilka tygodni temu. Na numer alarmowy 997 zadzwoniła kobieta, której chory mąż stracił przytomność. Również w tym wypadku nie było czasu na odsyłanie do właściwej służby ratowniczej. Policjanci telefonicznie instruowali kobietę, jak ma postępować z chorym mężem, aby zapewnić mu bezpieczeństwo do czasu przybycia ratowników. Jednocześnie

zawiadomili pogotowie, które skierowało pod ustalony adres karetkę. Jak zawsze w takich sytuacjach, policjanci do czasu przybycia pomocy pozostawali w kontakcie ze zgłaszającą.

Z kolei policjantka wydziału prewencji pomagała kobiecie, która przewróciła się w mieszkaniu i nie potrafiła wstać o własnych siłach. Nie pamiętając numeru do swoich najbliższych, próbowała skontaktować się z kimś, kto mógłby jej pomóc. Po kilku godzinach przypadkowo wybrany numer okazał się numerem do policjantów. Słyszając co się stało, policjantka uspokoiła kobietę, zapewniając ją, że nie zostanie bez pomocy. Kontynuując rozmowę, ustaliła okoliczności całego zdarzenia, a przede wszystkim adres kobiety oraz jej córki. Okazało się, że potrzebująca pomocy kobieta telefonowała z Mielca. Informacja niezwłocznie została przekazana do mieleckiej komendy, a całe zdarzenie zakończyło się szczęśliwie.

Nieco inny charakter, ale również wymagający natychmiastowej reakcji, mają zgłoszenia o próbach samobójczych. Są one o tyle trudne i nieprzewidywalne, że zanim policjanci udzielą pomocy, muszą niejednokrotnie najpierw odnaleźć osobę, która chce targnąć się na własne życie. Kluczową rolę odgrywa wtedy czas, w jakim to zrobimy, a ich nadrzędnym celem jest odwiedzenie osoby od próby wyrządzenia sobie krzywdy, w czym wspierani są przez policyjnych mediatorów. Często w takie działania zaangażowane są różne jednostki.

Jest to tylko kilka przykładów nietypowych zgłoszeń z naszej policyjnej praktyki. Podobnych interwencji policjanci podejmują dużo więcej. Zawsze jednak wymagają one od dyżurujących funkcjonariuszy wiedzy wykraczającej poza służbowe umiejętności, popartej wieloletnim doświadczeniem, oraz zachowania zimnej krwi.

■ Kom. Adam SZELĄG

Turniej siatkarski O puchar prezydenta Rzeszowa

Siatkarski Ośrodek Szkolny 7 i UKS TKKF Siódemka, którego prezesem jest **Wiesław Kwaśniak**, oraz MOS Rzeszów byli organizatorami IX Międzynarodowego Turnieju Piłki Siatkowej Chłopców o Puchar Prezydenta Miasta Rzeszowa.

W turnieju wzięło udział 10 czołowych drużyn młodzieżowych z Polski i Słowacji.

Najpierw rozegrano mecze w dwóch grupach systemem każdy z każdym. W niedzielę odbyły się spotkania półfinałowe i mecze

o miejsca. Kolejność końcowa: 1. AKS Rzeszów, 2. Metro Warszawa I, 3. MOS – Wola Warszawa, 4. SOS Andrychów, 5. SOS G7 Rzeszów I, 6. SOS G7 Rzeszów II, 7. SOS G4 PGE Skra Bełchatów, 8. Stowarzyszenie Siatkówka Częstochowska, 9. Metro Warszawa II, 10. SOS G7 Rzeszów III.

Każda drużyna otrzymała dyplom, puchary oraz nagrody rzeczowe, a zawodnicy od I do III miejsca otrzymali pamiątkowe medale. Najlepszym rozgrywającym został



Drużyna SOS G7 Rzeszów I. Od lewej stoją Przemysław Witko, Daniel Szajna, Marek Rozborski, Mateusz Zembroń, trener Bartłomiej Skowron; klęczą Karol Rzegocki, Grzegorz Pączek, Kacper Mosoń, Kacper Szpanelewski

zawodnik SOS G7 Rzeszów **Karol Rzegocki**, a MVP turnieju **Radosław Kij** z AKS Rzeszów. Trenerzy zostali uhonorowani okolicznościowymi medalami ufundowanymi przez posła **Tomasza Kamińskiego**. Puchary ufundował prezydent Rzeszowa **Tadeusz Ferenc** oraz wojewoda podkarpacki **Małgorzata Chomycz-Śmigielska**.

Wraz z **Bartłomiejem Skowronem** byłem organizatorem i koordynatorem turnieju, a pomagali nam trenerzy SOS **Sebastian Warchałowski**, **Łukasz Dołowacki** oraz nauczyciele wychowania fizycznego ZSO nr 4 **Elżbieta Kąsek**, **Małgorzata Nataj**, **Edyta Sworszt**, **Sebastian Kokociński**, **Jerzy Filipowicz**. Wraz z trenerami i nauczycielami Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 4 w Rzeszowie, w którym funkcjonuje Siatkarski Ośrodek Szkolny – Gimnazjum nr 7 już dzisiaj zapowiadamy, że przyszłoroczny, jubileuszowy turniej będzie zorganizowany z jeszcze większymi atrakcjami i w bardzo mocnej obsadzie sportowej. Wszystkie zespoły przyjezdne solidarnie określiły, że jest to jeden z najlepiej zorganizowanych turniejów młodzieżowych w Polsce i na pewno, jeżeli tylko otrzymają zaproszenie, to przyjadą do Rzeszowa w następnym roku.

■ Ryszard SOBOŃ,
dyrektor ZSO nr 4 w Rzeszowie

Tour de Pologne w Rzeszowie

Rafał Majka wygrał cały wyścig



Theo Bos na finiszu w Rzeszowie

Holender **Theo Bos** był pierwszy na mecie III etapu, który 5 sierpnia zakończył się w Rzeszowie. Cały 71. Tour de Pologne wygrał **Rafał Majka**. Polski ko-

larz rosyjsko-duńskiej grupy Tinkoff-Saxo w klasyfikacji generalnej wyprzedził dwóch Hiszpanów **Jona Izagirre** oraz **Benata Intxaustiego**. ■

Fot. Aleksander Baranowski

UPAŁY I MANIERY

Niepisane prawo byleakości



Dorota Dominik

Do napisania tego tekstu zainspirowały mnie słowa zaprzyjaźnionego Francuza, od lat pracującego i mieszkającego w Rzeszowie, który nie tak dawno z oburzeniem skrytykował innego znajomego: „Krótkie spodnie! Jak ty możesz nosić krótkie spodnie! Krótkie spodnie są na plażę!”. Kolega Francuz jest zawsze ubrany stosownie do okoliczności, czy przyjmuje partnerów biznesowych, czy też w sportowym stroju spotyka się wieczorami z przyjaciółmi.

Tymczasem... no właśnie. W naszym pięknym kraju zapanowało niepisane prawo byleakości manier, a co za tym idzie, byleakości stroju. Lato i tegoroczne upały obnażają – dosłownie – ciała, a przy okazji postawy wobec, wydaje się, tak niedzisiejszej sfery życia jak dobre obyczaje. Otaczają nas wszędzie: nagie ramiona, biusty, brzuchy i brzuszyska, włochate kolana, a tu i ówdzie wystające części bielizny. Litości! Nie każdy ma ochotę podziwiać wątpliwie urody spocone ciała i to w każdej już chyba przestrzeni społecznej, z kościołem włącznie. A wytłumaczenie jest jedno: bo jest gorąco. Żadne chyba społeczeń-

stwo europejskie nie obnaża się latem z takim upodobaniem jak nasi rodacy. I nie mam na myśli miejsc wybitnie plażowych, gdzie paradowanie w plażowym stroju jest adekwatne i naturalne. Myślę o lecie w mieście. O ile od ładnych paru lat w większości urzędów panie i panowie trzymają poziom ubraniowej estetyki, związanej z korporacyjnym czy biurowym dress codem, nie można tego powiedzieć o klientach tychże.

Zdarza mi się obserwować półnagie kobiety (szorty kończące się w połowie pośladków plus top na ramiączkach, który więcej odkrywa, niż zakrywa), załatwiające swoje urzędowe sprawy, czy panów w spodenkach, jakby przybiegających prosto z pikniku nad wodą. Sądzę, że mam wysoki poziom tolerancji dla oryginalnych czy odmiennych ubiorów, podobają mi się ludzie ubrani ciekawie, z pazurem, jednak w zderzeniu z wszechogarniającym letnim rozchętaniem i nagością moja dusza woła gromkie „nie!”. Zwrócenie uwagi tym prawie-golasom nie wchodzi w grę, gdyż można się spodziewać złości, bo „co mnie to obchodzi”, a w najlepszym wypadku zostałabym potraktowana jak osoba niepełnosprawna umysłowo, która nie wiadomo o co „się ciepie”.

W czasach, gdy dobre obyczaje były cennie (co miało miejsce nie tak dawno temu),

Dobre maniery składają się
z samych małych ofiar.

Ralph Waldo Emerson

mawiano, że jeśli nie wiemy, jak się zachować, należy zachować się przyzwoicie. Trawestując – jeżeli nie wiemy, jak się ubrać, powinniśmy ubrać się przyzwoicie. Nie mam na myśli od razu burki czy innego, choćby jak garnitur umundurowania na 35-stopniowy upał. Ale doprawdy trudno zrozumieć, dlaczego bawelniana bluzka z krótkim rękawem plus przewiewna spódnica przegrywa w upalny dzień z topem i szortami. Chyba że jest to kwestia ordynarnej „estetyki” lansowanej przez media, jakoby od świtu do zmierzchu trzeba być „seksy”. Jest akurat odwrotnie! Golizna w nocnym klubie może być seksowna, na ulicy i w pracy jest po prostu wulgarna. Jeżeli do damy jeszcze do tego ordynarne słownictwo i niegrzeczne zachowanie... pora uciekać.

Nie jestem chyba jednak skazanym na wyginięcie dinozaurem kindersztuby, skoro tak poważne pisma jak sierpniowa „Polityka” biją na alarm w kwestii dobrych obyczajów. Powoli dobry styl zaczynają doceniać menedżerowie firm, fundujący młodej kadry lekcje *savoir vivre*’u, także ubraniowego. Są więc nadzieje na zmianę, tymczasem pozostaje czekać na chłodne dni.

■ Dorota DOMINIK



Edward Ślipek



SPÓŁDZIELCZE PRZEMYSŁENIA

Jesienne wybory samorządowe tuż, tuż...

Jesienne wybory samorządowe tuż, tuż... Dyskutujemy, spekulujemy – chciałoby się być ich zwycięzcą. Na poziomie lokalnym, z wyjątkiem wyborów do samorządu wojewódzkiego, zaznacza się tendencja marginalizacji partii politycznych. Widać, co partie polityczne po sobie pozostawiły. Po sobie, czyli sztuczny podział na lewicę i prawicę, oczywiście z pewnymi modyfikacjami, podziałami wewnątrzpartyjnymi. Bo, też i w partiach są pewne nurty myślenia, odrębności.

Sztuczność podziałów polega na tym, że w przypadku zagrożenia narodowego całe społeczeństwo stanie w obronie dobra narodu, jak to miało miejsce w przypadku powstania warszawskiego, gdzie pomimo reperkusji co do jego wywołania, gdy już wybuchło, wszystkie ówczesne opcje polityczne „ramię w ramię” stanęły do walki z okupantem, od Armii Krajowej i lewicowej Gwardii Ludowej do „berlingowców” ze spieszącej z odsieczą ze wschodu I Armii Wojska Polskiego. Do dzisiaj społeczeństwo jest podzielone co do potrzeby jego wywołania, mając na uwadze śmierć 200 tys. warszawiaków i bezmiar cierpienia tysięcy.

Partie w początkowym okresie wygenerowały liderów samorządowych, którzy zostali wójtami, burmistrzami, prezydentami miast; odnieśli sukcesy w społecznym przekonaniu. Na tej podwalinie liderzy stworzyli własne komitety wyborcze po to, by odzębnić się od partii, które niejednokrotnie ich wylansowały. Taką sytuację mamy w naszym Rzeszowie, biorąc pod uwagę raczej niekwestionowaną pozycję **Tadeusza Ferency**, który wokół sukcesów swoich kadencji stworzył komitet wyborczy o statusie organizacyjnym stowarzyszenia. Z drugiej strony prawica pod szyldem Prawa i Sprawiedliwości z liderem aspirującym do prezydentury **Andrzejem Szlachetą**. Będzie ciekawa rozgrywka wyborcza.

W tym miejscu nie staję po stronie żadnego z ugrupowań chcących mieć „swojego” prezydenta oraz większość w Radzie Miasta Rzeszowa. Mnie interesuje interes spółdzielczości Rzeszowa, zwłaszcza spółdzielczości mieszkaniowej, bo w tych zasobach mieszka nas najwięcej. I są to mieszkańcy o różnych poglądach politycznych i zapatrywaniach na samorząd. Są zapatrzeni w Tadeusza Ferencę, a także popierający Andrzeja Szlachetę. Jak sprawić, by uzmysłowić naszym mieszkańcom bliski nam interes spółdzielczy z tytułu zamieszkiwania w zasobach spółdzielczych.

Chciałoby się mieć partię spółdzielczą, taką grupę interesu spółdzielczego w postaci radnych bez względu na to, z którego ugrupowania znajdują się w radzie miasta. Nie uda się powołać spółdzielczego komitetu wyborczego. Powodu braku integracji wyborczej nie staram się nawet zdiagnozować, aby nie tworzyć przy okazji nowych podziałów. Może pomysł zakiełkuje przy następnych wyborach? Na razie trzeba uczynić wszystko, aby startujący do rady miasta bez względu na opcję, z której startują, deklarowali poparcie dla spółdzielczego interesu. Postaramy się takich kandydatów „swoich” popierać. Chyba jest szansa, aby właśnie nasi spółdzielczy kandydaci artykułowali „spółdzielczy interes stanu”. To od rady miasta zależą nasze opłaty eksploatacyjne, które wnosimy do spółdzielni, a spółdzielnia przekazuje do spółek miejskich i agend obsługujących miasto. Myślę, że stworzenie takiej reprezentacji w przyszłej radzie miasta ponad podziałami jest możliwe, a na pewno wskazane. Już dzisiaj należy o tym mówić i artykułować potrzebę takiej reprezentacji.

Osobną sprawą jest posiadanie swoich radnych w przyszłym samorządzie województwa. Pojawiła się szansa, że spółdzielczość będzie mogła skorzystać ze środków, jakie przewiduje Regionalny Program Ope-

► racyny 2014–2020. Kluczem do tego jest reprezentacja naszych spółdzielczych radnych do sejmiku wojewódzkiego bez względu na to, z jakich ugrupowań politycznych będą pochodzić. Niezbędne jest stworzenie spółdzielczego lobby w samorządzie wojewódzkim. Trochę na wzór niepisanej „tęczowej koalicji” w Sejmie (czyli PSL, PiS i SLD), deklarującej stworzenie przyzwoitego prawa spółdzielczego-

go, na przekór liberałom atawistycznie odżegnującym się od spółdzielczości. Na pewno radni w sejmiku o rodowodzie spółdzielczym wykazaliby więcej rozsądku gospodarczego, zamiast myślenia o tym, jak dokopać konkurentowi z przeciwnej partii politycznej.

Pamiętać także trzeba o stworzeniu mocnej reprezentacji mieszkańców Rzeszowa w sejmiku przy okazji jubileuszu 70-lecia

powstania województwa rzeszowskiego. Jestem, jak wiele osób, gorącym zwolennikiem powrotu do historycznej nazwy województwa rzeszowskiego. Obecna reprezentacja radnych z naszego miasta w sejmiku jest nikła, nie odpowiada ambicjom i pozycji Rzeszowa w województwie.

■ Edward SŁUPEK

ISTNY CYRK

Trybunał zaciemnia sytuację



Bogusław Kobisz

Trybunał Konstytucyjny zamiast upraszczać życie obywatelom i dbać o przejrzystość prawa – zaciemnia sytuację.

29 lipca 2014 roku kilka tysięcy podatników z uwagą słuchało transmitowanego przez Internet posiedzenia Trybunału Konstytucyjnego, który orzekał w sprawie zgodności z konstytucją przepisu artykułu 20, ustęp 3 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych z dnia 26 lipca 1991 roku, w brzmieniu obowiązującym od 1 stycznia 2007 roku.

Zacytuję ten przepis, żeby (do dziś) niezainteresowani zrozumieli, o co chodzi. Art. 20, ust. 3 ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych stanowi, że „wysokość przychodów niezajdujących pokrycia w ujawnionych źródłach lub pochodzących ze źródeł nieujawnionych ustala się na podstawie poniesionych przez podatnika w roku podatkowym wydatków i wartości zgromadzonego w tym roku mienia, jeżeli wydatki te i wartości nie znajdują pokrycia w mieniu zgromadzonym przed poniesieniem tych wydatków lub zgromadzeniem mienia, pochodzącym z przychodów uprzednio opodatkowanych lub wolnych od opodatkowania”.

Przez wiele lat stosowanie tego przepisu doprowadziło do wielu różnych jego interpretacji w orzeczeniach sądowych. Proszę zauważyć jak mało precyzyjne są określenia „gromadzone mienie”, „czynienie wydatków”, „przychody opodatkowane”. Dochodziło do kuriozalnych sytuacji. Oto kilka przykładów.

Rzemieślnik, który pracował przez wiele lat – płacąc legalnie podatek zryczałtowany na tzw. karcie podatkowej, a następnie przez kilka lat podatek w oparciu o uzyskiwany dochód wyliczany procentowo – kupił sobie mieszkanie. I zaczęło się. Urząd skarbowy wezwał, aby ten wykazał, skąd miał pieniądze, i według swoich wyliczeń określił, że pieniądze pochodziły z nieudokumentowanych źródeł. Przeliczył z ostatnich kilku lat przychody i wydatki rzemieślnika i „brakło”. Nie wystarczyły tłumaczenia, że pracując wcześniej „na karcie” osiągał dużo wyższe dochody niż te w ostatnich latach, gdy pojawiła się ogromna konkurencja i tania chińszczyzna. Urząd zażądał dowodów, mimo iż rzemieślnik, zgodnie z prawem nie miał obowiązku ich wówczas gromadzić, bo płacił podatek ryczałtem.

Gdy młodzi ludzie oświadczyli, że w ramach prezentów ślubnych otrzymali drobne darowizny od najbliższych wolne od podatku, urząd żądał dowodów. Dochodziło do absurdów, kilka pań podatniczek, dowiedziawszy się, że u nas w kraju nierząd nie jest opodatkowany, oświadczyło, że pieniądze mają z nierządu. Urząd wezwał, żeby to udowodniły i podały z kim, kiedy i za ile, a gdy

delikwent oświadczył przez delikatność, że dał pieniądze, ale niekoniecznie za seks tylko z sympatii do pani, to urząd stwierdził, że był to sponsoring i że podlega opodatkowaniu. Istny cyrk. Kombinował urząd, kombinowali podatnicy.

Dlaczego te kombinacje? Dlatego, że art. 30 tej samej ustawy przewiduje od nieudokumentowanych źródeł przychodów zryczałtowany podatek wynoszący 75%. Niemalże!

W 2013 roku Trybunał Konstytucyjny już uznał, że przepisy te w latach 1998 do 2006 były niekonstytucyjne. Stwierdził teraz, że wprowadzone w 2007 roku kosmetyczne zmiany nie doprowadziły do ich zgodności z konstytucją.

Jaki mamy zatem stan po tym ostatnim wyroku? Podatnicy nie wiedzą, na czym stoją, urzędy i sądy też. Trybunał orzekając, że art. 20, ust. 3 ustawy jest niezgodny z konstytucją orzekł, że straci on jednak swą moc po 18 miesiącach od publikacji tego wyroku.

Trybunał twierdzi, że parlament będzie miał czas na przygotowanie zmian przepisu. Czyli przepisy niezgodne z konstytucją będą obowiązywać do czasu uchwalenia nowych. Czy nie jest to dziwne? Co z postępowaniami w toku, zawieszonymi, rozpoczynanymi, z tymi, co zakończą się przed upływem 18 miesięcy, i tymi, które po tym okresie? Będzie ciekawie, ale na pewno nie dla podatników, którzy wolą wiedzieć, co i za co im grozi.

■ Bogusław KOBISZ,
prawnik

MEDYCYNĄ W RZESZOWIE

Trudności, ale praca już nieszyfrowa

Dzielo prof. **Lesława Grzegorzcyka** osiągnęło punkt kulminacyjny. Na Uniwersytecie Rzeszowskim Wydział Medyczny będzie kształcił lekarzy. Starania po kilkudziesięciu latach zwieńczył sukces: 10 lipca br. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego wyraziło zgodę. Nabór od przyszłego roku akademickiego. Uczelnia przyjmie po 60 studentów na studia stacjonarne i niestacjonarne.

Nieżyjący od kilku lat prof. Lesław Grzegorzcyk, wybitny rzeszowski dermatolog i społecznik, był twórcą i wielkim orędownikiem powołania w Rzeszowie samodzielných studiów medycznych w oparciu o Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na początku lat 80. utworzył przynależny do

tej struktury Zespół Nauczania Klinicznego, który rozpoczynał kształcenie studentów medycyny od III roku studiów. Następnie przekształcił Zespół w Katedrę i Instytut Nauczania Klinicznego, gromadząc kadrę profesorską, wśród której byli m.in. tak znakomici lekarze, jak **Ryszard Korczowski**, **Stanisław Hady**, **Zbigniew Szmigiel**, **Kazimierz Ulewicz**, **Tadeusz Żaczek** i farmakolog **Jacek Sławiński**. Od tego okresu wielu lekarzy z Rzeszowa i Podkarpacia przymierzyło się z dobrym skutkiem i dzięki zachęce prof. Grzegorzcyka do doktoryzowania się z medycyny.

Okres transformacji ustrojowej, bałagan i bezhołowie, a zwłaszcza niezrozumienie i znieczulica ówczesnych władz wojewódz-



Prof. Lesław Grzegorzcyk

stwa na początku lat 90. przekreśliły plany profesora. Instytut Nauczania Klinicznego zlikwidowano, profesor z niektórymi kolegami znalazł zatrudnienie na Wydziale Pedagogicznym ówczesnej rzeszowskiej WSP, którego wkrótce został dziekanem, przyczyn-

Fot. Aleksander Baranowski

niając się z prof. **Kazimierzem Obodyńskim** do powołania i rozwoju studiów wychowania fizycznego (zdarzeń tych byłem świadkiem i na bieżąco pisywałem o nich w rzeszowskich „Nowinach”).

Kiedy po śmierci prof. Grzegorzcyka na Uniwersytecie Rzeszowskim tworzone kierunki magisterskie kształcenia fizjoterapeutów, położnych i pielęgniarzek, czyniąc zarazem energiczne starania o studia lekarskie na wydziale medycznym, było bardzo trudno oprzeć się wrażeniu, że bez wcześniejszych jego zabiegów ta akcja byłaby niemożliwa. Dlatego w obecnej chwili Uniwersytet Rzeszowski ma szczególny dług wobec profesora. A swoją wdzięczność i pamięć mógłby wyrazić najlepiej przyznaniem mu pośmiertnie doktoratu honoris causa.

Długoletnia rzeszowska batalia o medycynę została wygrana. Uniwersytet przyjmie na pierwszy rok po 60 studentów na studia stacjonarne i niestacjonarne. Koszt kształcenia 25 tys. złotych rocznie studenci niestacjonarni pokryją, opłacając czesne. Problemem dla uczelni będą studenci stacjonarni. Ze względu na procedury przyznawania dotacji ministerialnej uniwersytet otrzyma pieniądze na ich studia za rok od ich uruchomienia. W pierwszym roku naukę studentom stacjonarnym musi sfinansować ze swego budżetu kwotą półtora miliona złotych. Liczy na pomoc samorządu województwa podkarpackiego. Deklaracja wsparcia jest w umowie

podpisanej dwa lata temu z władzami województwa i Rzeszowa. Na jej podstawie samorząd wojewódzki przekazał uniwersytetowi działkę pod budowę Zakładu Nauk o Człowieku w pobliżu Szpitala Wojewódzkiego nr 2, deklarując dalsze wspieranie jego poczynąń odnośnie studiów medycznych.

Trudności się pojawiają, ale praca jak dawniej już nie jest syzyfowa. W procesie edukacyjnym będzie uczestniczyło pięć rzeszowskich szpitali, z którymi Uniwersytet Rzeszowski podpisał umowy utworzenia oddziałów klinicznych. Warto pamiętać, że i o tym prof. Lesław Grzegorzcyk pomyślał. Kilka takich oddziałów już było, lecz zostały polikwidowane. Dziś podobno nie ma z ich powołaniem większych problemów, jak również z kadrą profesorską. Profesorowie z dużych ośrodków medycznych w Polsce pytają o możliwości zatrudnienia w Rzeszowie. Rzeszów zaoferuje im kilkanaście mieszkań (ich budowa się rozpoczęła, zostaną oddane w przyszłym roku – tak twierdzą władze miasta).

Uniwersytet rozwija inwestycje, które zapewnią warunki lokalowe kształcenia lekarzy. Najważniejszy budynek – Przyrodniczo-



Obiekty Przyrodniczo-Medycznego Centrum Badań Innowacyjnych UR

Fot. Aleksander Baranowski

-Medyczne Centrum Badań Innowacyjnych, kosztem 90 mln złotych powstaje przy ul. Litawora, z kilkunastoma laboratoriami i aparaturą badawczą za 25 mln złotych. Ważnym obiektem będzie u zbiegu Zenitowej i Leszka Czarnego w sąsiedztwie Szpitala Wojewódzkiego nr 2 w Rzeszowie Zakład Nauk o Człowieku. Prace warte 23 mln złotych zostaną zakończone w czerwcu 2015 roku. Obiekt ten mógłby mieć imię prof. Lesława Grzegorzcyka, żeby w październiku pierwsi studenci rzeszowskiej medycyny, którzy rozpoczną w nim zajęcia, wiedzieli pośrednio, komu ten fakt zawdzięczają.

■ Andrzej PIĄTEK

Patronat medialny miesięcznika

NASZ DOM RZESZÓW
MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

W HOŁDZIE KOLBERGOWI

RDK uczci pamięć wybitnego polskiego folklorysty

KULTURA
W RZESZOWIE

Zgodnie z uchwałą Sejmiku Rzeczypospolitej Polskiej rok 2014 ogłoszony został Rokiem Oskara Kolberga. Zaplanowane na ten czas ogólnopolskie obchody mają za cel uczczenie dwusetnej rocznicy urodzin wybitnego polskiego folklorysty. Rzeszowski Dom Kultury przyłączył się do głośniejszych obchodów i wzbogaci oficjalne kalendarium wydarzeń Roku Kolberga za sprawą imprezy „Lato z przytupem – w hołdzie

Oskarowi Kolbergowi”, która odbędzie się 7 września 2014 roku na rzeszowskim rynku.

Oskar Kolberg to polski folklorysta, etnograf i kompozytor urodzony w 1814 roku, posiadający jeden z najbogatszych dorobków z zakresu ówczesnego ludoznawstwa. Jego spuścizna do dziś jest przedmiotem zainteresowań wszystkich artystów i badaczy chcących zgłębić temat kultury polskiej wsi XIX wieku. Dorobek ten jest niezwykle istotny dla określenia polskiej tożsamości i podtrzymania dziedzictwa narodowego. Fakt ten uwydatnić mają uroczyste obchody Roku Kolberga 2014.

Rzeszowski Dom Kultury jest jedną z wielu instytucji uczestniczących w ogólnopolskich obchodach jako organizator wspomnianej imprezy plenerowej. Będzie to prezentacja utytułowanych kapel ludowych, zespołów śpiewaczych oraz zespołów tańca ludowego z województwa podkarpackiego. Wystąpią: Zespół Pieśni



Znak jakości Kolberg 2014, który został przyznany RDK do promowania imprez w Roku Oskara Kolberga

i Tańca Karpaty, Kapela Słociniacy, Zespół Śpiewaczy Kumoszki, Zespół Śpiewaczy Wesołe Kumoszki, Zespół Śpiewaczy Budziwojce, Kapela Ludowa Sztajerek, Wesołe Bajaderki, Zespół Tańca Ludowego Beskid oraz inni zaproszeni goście.

Artyści zaprezentują specjalnie przygotowany na tę okazję repertuar poświęcony pamięci Oskara Kolberga, natomiast konferansjer przybliży wszystkim uczestnikom widoku postać polskiego folklorysty. Dodatkową atrakcją dla wszystkich obecnych będzie degustacja potraw regionalnych przygotowanych przez koła gospodyń, które działają przy filiach Rzeszowskiego Domu Kultury.

Impreza odbędzie się 7 września 2014 roku na rzeszowskim rynku. Rozpocznie się o godzinie 17. Rzeszowski Dom Kultury zaprasza wszystkich na wspólne obchody, mające na celu upamiętnienie życia i twórczości sławnego badacza polskiej kultury.

■ Daniel CZARNOTA



FOLKLOR CZY FOLK?

W muzyce etnicznej tkwi duch narodu



Jerzy Dynia

Po barwnym korowodzie z udziałem tegorocznych uczestników Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych i oficjalnym ich przywitaniu przez osoby oficjalne, na estradzie przy ratuszu odbył się koncert powitalny. Nie był to koncert, jakie odbywały się z tej okazji w przeszłości. Tym razem Polonusów przywitał swoją muzyką rzeszowski zespół **Ratatam** i jego goście zaproszeni do udziału w tym koncercie.

Zespół działa w Rzeszowie od kilkunastu lat, ma w swoim dorobku koncerty, m.in. na festiwalu opolskim, a przy tym wiele ciekawych pomysłów. Ponad rok temu ci wykonawcy postanowili sięgnąć po rzeszowski folklor muzyczny i dzięki temu powstała płyta **Ratatam & Folk Dream Team Śpiewa Rzeszowskie**. Znalazło się na niej 17 piosenek z okolic Rzeszowa zaaranżowanych w uniwersalnej konwencji rozrywkowej, m.in. rockowej: *Nad rzeszowską Jasiołką, Za las chłopcy, Laboga chłopaki, Rzeszowskie chłopaki, Wież mnie konisiu* i kilkanaście innych, które – jak twierdzi lider zespołu **Paweł Czachur** – śpiewały w latach jego dzieciństwa obie jego bacie.

W koncercie doszło do dość ciekawego spotkania. Uczestniczył w nim nie tylko zespół **Ratatam**, ale też zaproszeni instrumentalści – **Stanisław Domarski, Andrzej Mazgała, Zbigniew Stojek** oraz – co niezwykle ważne – w strojach ludowych członkowie zespołów folklorystycznych **Kompanija** z Boguchwały, **Kalina** z Lutoryża, **Twierdzenie** z Frysztaka, przedstawiciele zespołu z Lubeni, a także **Resovii Saltans**. W zespole **Ratatam** wystąpili: **Paweł Czachur, Barbara Jakubiec, Waldemar Rzeszut, Grzegorz**

Nowak, Jerzy Czełusniak, Seweryn Krzysztoń. Było to bardzo ciekawe połączenie tradycji ze współczesnością. Koncert na Rynku trwał ponad godzinę, był bardzo dynamiczny i przyjęty przez publiczność gorąco.

Temat prezentowania polskiego folkloru w różnych opracowaniach powrócił po tegorocznym międzynarodowym konkursie Eurowizji, kiedy to duże zainteresowanie wzbudziła ludowa polska piosenka we współczesnym opracowaniu. **Cleo** zaśpiewała opracowaną przez **Donatana** piosenkę *My Słowianie*. W kraju piosenka ta została przyjęta i pozytywnie, i z oburzeniem. Padało wręcz hamletowskie pytanie: robić tak czy nie robić, zachować wierność tradycji czy podtrzymywać ją oraz promować w sposób współczesny, słowem – czy „iść” w folk. Słowo to ma kilka znaczeń. Generalnie jest to muzyka określonej społeczności, mającej jednak sprawiać wrażenie autentycznej. Folk oznacza też szeroko pojętą muzykę ludową, niezależnie od kultury i jej pochodzenia. Powinna poszukiwać autentyzmu w oryginalnych, nieskażonych współczesnością utworach, przy tym łatwych do wykonywania na różnych instrumentach, bez troszczenia się o ich regionalne pochodzenie.

W utworach wykonywanych w stylu folk jest zawarta tożsamość narodowa wywodząca się z autentycznej twórczości ludowej. Muzyka ta jest w zasadzie łatwa do wykonywania zarówno solo, jak i w grupach. Jeśli muzyka ludowa w swoim zamierzeniu ma

jak najwierniej odtwarzać tradycję, to folk czerpie inspiracje z tej tradycyjnej muzyki, stosując zarówno instrumenty, jak i techniki aranżacyjne znane z rocka czy jazzu. Gatunek ten od lat istnieje na całym świecie. Mamy na to wiele przykładów także w Polsce. Tematy zaczerpnięte z polskiej muzyki ludowej wykonywały np. polskie zespoły jazzu tradycyjnego. Po taki repertuar sięgała grupa **No To Co, Orkiestra Świętego Mikołaja, Kapela ze Wsi Warszawa, Trebunie Tutki** czy chociażby **Chłopcy kontra Basia**.

Wszystko, co wywodzi się z naszej polskiej kultury ludowej, ma swoją niezwykłą wartość, o którą trzeba szczególnie dbać. Nie można jednak zapomnieć o tym, że z muzyką nie jest tak jak z wiejską architekturą.



Coraz mniej drewnianych chałup (mimo że są trwalsze od gwary, tańców i melodii) widzi się w zmieniających swój krajobraz wioskach. Przy ogromnej inwazji atakującej naszą świadomość „uniwersalnej” muzyki świata, zwłaszcza anglojęzycznej, każda postać twórczości nawiązującej do naszej tradycji ma swoją wartość. Każdy sposób prezentowania polskich motywów muzycznych w różnych opracowaniach ma swoją wagę, jeśli tylko nie prowadzi do jej ośmieszania i drwin. W muzyce etnicznej tkwi duch narodu.

■ Jerzy DYNIA

MY JESTEŚMY STĄD

Spoiwo artystyczne i patriotyczne



Ryszard Zatorski

Piękny nasz rynek wybiegł jeszcze bardziej wami i miasto całe – tymi słowami witał uczestników 16. Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych prezydent **Tadeusz Ferenc** z estrady przed ratuszem, gdy dotarli tam 25 lipca w barwnym korowodzie od zamkowych okolic przez ulicę 3 Maja i Kościuszki. Witani po drodze i oklaskiwani entuzjastycznie przez szpalery rzeszowian po obu stronach tej trasy. Szli radośnie, uroz-

maiając korowód śpiewami, tańcem i muzyką. I jakby świat cały przesunął się tamtędy, bo zespoły szły poprzedzane znakami informującymi, z jakiego kraju przybyły. Szli coraz spieszniej, bo burza wisiała w powietrzu, ale wyhamowała, nie zakłócając powitalnego ceremoniału, ani późniejszego koncertu powitalnego.

Na powitanie przybyli, co czywiste, nie tylko prezydent Ferenc jako gospodarz miasta, czy szef oddziału rzeszowskiego Wspólnoty Polskiej prof. **Tadeusz Markowski**, ale także niezawodny biskup **Kazimierz Górny**, przyjmowany jak dobry znajomy, gdy z ogromnym ciepłem witał gości w Rzeszo-

wie, którzy „przyjechali do matki naszej Polski”. Z władz centralnych nie było nikogo, mimo że chlubnie powtarzano co rusz, że jest to impreza pod honorowym patronatem samego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, a w Komitecie honorowym na pierwszym miejscu wymieniony był marszałek Senatu



Klucze do miasta prezydent **Tadeusz Ferenc** wręczał Piotrowi Miłogrodzkiemu z Wołyńskich Słowików

Fot. Aleksander Baranowski



Bp Jan Wątroba z uczestnikami festiwalu w katedrze rzeszowskiej

RP. Niegdyś byłoby nie do pomyślenia takie zlekceważenie tej największej w świecie artystycznej imprezy polonijnej, w której to, i w jej uczestnikach, symbolicznie niejako wyraża się obecność przeszło 15-milionowej społeczności Polaków i potomków naszej nacji żyjącej poza granicami Polski. Bo nie miecz broni języka lecz arcydzieła – przypomniano kilka lat temu Norwidem na forum polonijnym w Łańcucie i Rzeszowie, gdy podkreślano, jak wielką rolę w utrzymaniu, utrwalaniu i poznawaniu polskiego języka odgrywają polonijne środowiska artystyczne i ich inicjatywy realizowane bezpłatnie przez rzesze wolontariuszy przekonane o potrzebie takiej misji.

Artyści polonijni są najlepszymi ambasadorami polskości. Przenoszą ją na innych poprzez więzy z sąsiadami, nierzadko zafascynowanymi polską kulturą, którzy potem stają się członkami owych polonijnych zespołów folklorystycznych. Polonusi potrafili kontynety przemierzyć – jak ci z Brazylii albo z dalekiej Syberii czy USA i Kanady – a z kilkusetosobowych przedstawicielstw różnych kręgów władzy centralnej zabrakło choćby setnego rangą urzędnika, by jakiegokolwiek pozdrowienia im przekazać na żywo? A jak już na koncercie pierwszym pojawił się Longin Komołowski, prezes Stowarzyszenia Wspólnota Polska, to też jako widz tylko, bo nawet zdawkowego „witam” goście się od niego nie doczekali.

Według mnie jednak największą wpadkę – nie wiem, czy zamierzoną, czy wskutek nadmiaru kurtuazji, co w obu przypadkach jest naganne – zaliczył sam dyrektor festiwalu **Mariusz Grudzień**, który otwierając jubileuszową imprezę przekazał nieprawdę ze sceny przy ratuszu, gdy witał i przedstawiał obecnego przy nim starszego pana, jako „pomysłodawcę i inicjatora” światowego festiwa-

lu w 1969 roku. To miało być zadośćuczynienie, że jednak jest ktoś z ministerstwa, choć ów pan pracował tam przed 45 laty? Nie będę powtarzał tego nazwiska, aby nie utrwaląc fałszu, który i tak niektóre media zamieściły. Przypomnę natomiast po raz kolejny i z wielkim naciskiem, że to w 1968 roku w domu państwa **Wandy i Bronisława Stalów** (z tarnobrzeskim rodowodem zresztą) w Genk-Zwartbergu w Belgii narodziła się idea światowego festiwalu w Rzeszowie, którego animatorami byli ówczesny dyrektor rzeszowskiego WDK **Czesław Świątoniowski** oraz red. **Lubomir Radłowski**, a pomagał aktywnie w zmaterializowaniu tego pomysłu za rok jako Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych ówczesny sekretarz Towarzystwa Polonia **Roman Broż**. Tym impulsem dla inicjatywy spotkań światowych polonijnych zespołów był właśnie pobyt członków zespołu pieśni i tańca **Bandoska**



Korowód doszedł przed estradę w rynku

z rzeszowskiego WDK, zaproszonych wtedy do Belgii przez państwa Stalów i prowadzony przezeń zespół polonijny **Krakus**, który potem kilka razy przyjeżdżał na festiwal do Rzeszowa, póki nie zwinął skrzydeł.

Tradycyjnie na otwarciu festiwalu prezydent wręczył zespołom symboliczny klucz do bram miasta, które oddał im w artystyczne władanie na pięć dni. Tym razem klucze odebrał **Piotr Miłogrodzki** z Wołyńskich Słowików z Łucka na Ukrainie, który wspólnie z **Antoniną Antonową** kieruje artystyczną pracą zespołu, a choreografka **Oksana Ja-**

niuk moderuje kształt sceniczny widowisk folklorystycznych. – Serce Polski, serce naszej nacji narodowej bije w mowie naszej, pieśniach i tańcach – dziękował za zaszczyt wystąpienia po raz pierwszy jego zespołu na tym festiwalu. Ta polskość w Łucku ogniskuje się w Towarzystwie Kultury Polskiej. W tym mieście po wojnie nie było nigdy szkół polskich, takich jak np. we Lwowie. Społeczność polska musi radzić sobie sama. Nawet do Rzeszowa też przyjechali za własne pieniądze. Władzom Wspólnoty Polskiej, władzom samorządu podkarpackiego i Rzeszowa przedkładałam ten problem. Takim ogniskom polskości należy pomagać. Byłoby dobrze choćby stroje zafundować temu zespołowi, bo na festiwalu wystąpili w wypożyczonych. A może także i programowo? Wołyńskie Słowiki w galowym koncercie pokazały się z pieśnią, w której pobrzmiwa Ukraina z „hej sokołami” oraz z połuźcem,



Polskie Kwiaty z prezydentem Rzeszowa



Wołyńskie Słowiki na koncercie galowym

ognistym tańcem kozackim z rodzimych stron. Oklaskiwano ich owacyjnie. Podobnie jak i innych, perfekcyjnie przygotowanych (w ogromnej mierze przez fachowców z Polski). A na wielką scenę, która rozciągnęła się wręcz na cały parkiet hali przy Podpromiu uformował ich artystycznie i widowiskowo kolejny już raz niezrównany **Janusz Chojeczek**. Z polonezem do muzyki Wojciecha Kilara na rozpoczęcie i pieśnią **Marsz Polonia** w finale, gdy zawirowali tancerze i na scenie, i na parkiecie w tysięcznym zespole radości, której towarzyszyły owacje na stojąco kilku tysięcy widzów. Wielkie święto polskości i zbratania. A każdy zespół niczym hufiec stawał pod swym znakiem. 37 zespołów z 14 ▶

► krajów i wszystkie mogły się pokazać na tej gali, podobnie jak dzień wcześniej podczas koncertu, który był prezentacją tańców krajów zamieszkania. „Wierni Rzeszowowi” – adekwatnie nazwany kilkugodzinny wielki koncert galowy. Są wierni od 45 lat, co wyrażają obecnością kolejnych już pokoleń polonijnych artystów amatorów w naszym mieście i regionie. Bo nie tylko owe koncerty na Podpromiu z owymi śpiewnymi jak mantra przerywnikami „My jesteśmy stąd” i wcześniejsze codzienne występy na estradzie w Rynku, ale i dziesiątki w różnych miejscowościach województwa – z gościną tamże oraz nowymi przyjaźniami i obietnicami spotkań. Potem niektórzy jeszcze powędrowali dalej po Polsce zanim odjechali do domu.

Wspomniane znaki niczym totemy przed harcerskimi namiotami i nazwy zespołów opisują już same i nawiązują do polskości przez pokolenia pielęgnowanej. Albo i tej świeżej z korzeniami od emigracji w latach 80. ub. wieku, jak w przypadku Polskich Kwiatów z niemieckiego Wuppertalu, który stworzyła i kieruje nim artystka operowa i baletowa **Joanna Jankowska**, a w zespole jest też jedna rodowita Niemka i Włoch. Był też po raz pierwszy Piast ze Szwajcarii – taka swoista artystyczna mieszanka międzynarodowa wielopokoleniowa i stamtąd Volkstanzkreis, podobnie



Fot. Aleksander Baranowski

wieloetniczny jest znany tutaj dobrze Polsko-Amerykański Zespół Folklorystyczny z Nowego Jorku. Urokliwość niosą Chabry z Białorusi, Korale z Petersburga i Krasnojarska na Syberii, podobnie jak Syberyjski Krakowiak, Wilia z Wilna, dwa Lajkoniki z USA i Polanie stamtąd oraz Polanie znad Dniepru z Kijowa, Polonez ze Szwecji, z Kanady i z Wielkiej Brytanii, Polonia z Kanady i z USA oraz Krakusy, Wesoły Lud i Wici, podobnie jak Karolinka i Młody Las z Anglii. Kanadyjskie zespoły w swych mianach nawiązują bardzo bezpośrednio do polskości, bo oprócz wspomnianych i Orzeł Biały, Cracovia, Kujawiacy, Łowicz, Tatry, ale i Sokół poniekąd, a Iskry to jak i brazylijski Junak młodością i energią przywabiają. Wreszcie bardzo wierna tej imprezie Olza z Czech, która nazwę od granicznej z nami rzeki przyjęła i Suszanie, ale także Sołonzanka z Rumunii i Polacy Budziaka z Moł-

dawii – wskazują miejsce pochodzenia i rodowód twórczy, tak jak Łuckie Wołyńskie Słowiki albo brytyjskie Orleńta.

W polkach, niezliczonych odmianach tańców góralskich, kujawiakach, mazurach, polonezach, ale i walcach wileńskich, z kolorytem folklorystycznym różnych polskich regionów od Kaszub przez Łowicz po Tatry, także z przeworskimi akcentami – radowali widzów i siebie w tym, zdało się, zapamiętaniu i oddaniu tanecznym. I będą

to przeżywać jeszcze niejedną raz w obrazach oglądanych w Telewizji Polonia, która towarzyszyła od początku temu wydarzeniu, i w filmach kręconych amatorsko przez bliskich. W tysiącach fotografii i tym żywym filmie zapisanym w pamięci, by przenieść go do przyjaciół i rodzin tam, gdzie mieszkają na co dzień. Szesnasty już raz dali świadectwo, że folklor to ciągle świeże i dobre spoiwo artystyczne i patriotyczne. – Wasza wierność do tego co nasze, polskie, przywieźcie was tutaj jeszcze niejedną raz – trafnie wyraził ordynariusz rzeszowski bp **Jan Wątroba**, błogosławiąc gości w finale galowego wieczoru. – Cieszymy się, że tańcem i śpiewem sławicie Polskę w różnych częściach świata. Wracajcie szczęśliwie do domu. Do zobaczenia za trzy lata – pożegnał ich marszałek **Władysław Ortyl**.

■ Ryszard ZATORSKI

Panorama literacka Podkarpacia

SKRZYDŁA

Ukazał się niedawno trzeci zbiór wierszy pt. *Skrzydła* **Aleksandry Piguły**, mieleckiej poetki, członkini Grupy Literackiej „Słowo”. Tytuł tomiku nie jest chyba przypadkowy, bowiem Mielec od dawna kojarzy się z przemysłem lotniczym, a autorka zamieściła w nim kilka utworów poświęconych lataniu. Nie stroni też od tematu niespełnionej miłości, życiowych dramatów, ludzkiego wyrachowania i dręczącej samotności. Poetka stara się w twórczości kroczyć własną drogą, nie sięgając po poetyckie fajerwerki. Często łączy



tradycję ze współczesnością, stosując rym i rytm w wierszu, oryginalne metafory i zaskakującą puentę. Znany warszawski poeta i krytyk literacki **Stanisław Grabowski** we wstępie napisał: „Poezja nie jest dla niej azyłem, w którym można znaleźć schronienie przed światem z jego pokrętną sofistyką, lecz trybuną, z której należy wypowiadać słowa ważne i ważne, choć trzeba dodać, że nigdy nie stroi się w szaty moralisty, nie osądza, nie piętnuje, raczej tylko podpowiada, sugeruje inne światy i lądy, tym zagubionym, niepewnym własnej tożsamości, szukającym idei, która pozwoliłaby im mocniej stanąć na nogach”. Z ciekawością będę obserwował, jak rozwinie autorka „poetyckie skrzydła” w następnych książkach.

■ Adam DECOWSKI

W RADIU RZESZÓW

29 lipca br. w Polskim Radiu Rzeszów w audycji pt. *Między nami – na wakacjach* pod redakcją **Alicji Karłowskiej** wystąpili przedstawiciele Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie – przewodniczący komitetu obchodów 35-lecia RSTK **Stanisław Dworak**, wiceprezes **Stefan M. Żarów**, **Stanisława Bylica**, **Stefania Buda**, **Wioletta Cielecka** i **Mieczysław Kołodziej**. Goście zapoznali radiosłuchaczy z historią działalności RSTK i oddziaływaniu środowiskowym i regionalnym w obszarze animacji kultury, opowiedzieli także o własnych osiągnięciach twórczych. Finał jubileuszowych obchodów przewidywany jest w październiku 2015 roku.

■ Stefan ŻARÓW

KARTKI Z PAWLACZA (10)

Stanisław Dłuski



Odszedł od nas Marek Nowakowski, miał 79 lat, legenda polskiej literatury. Jeszcze tydzień przed śmiercią dzwoniłem do Marka, planowałem kolejne, czwarte spotkanie z pisarzem w Rzeszowie, żona powiedziała mi, że śpi, bo jest chory, od Krzysztofa Karaska miałem niedobre

informacje. Pierwsze spotkanie lata temu zrobiłem mu w byłym Czarnym Kocie, później sam dzwonił, że chętnie przyjedzie po raz kolejny, miał tu oddanych czytelników. Ostatni raz miał spotkanie w pubie Underground, czytał fragmenty swojej autobiografii, która ukazała się później pod tytułem „Pióro”. Pamiętam, że pierwsza książka, którą kupiłem, to był duży wybór opowiadań „Benek Kwiciarz”, ostatnia książka, którą mi podarował w 2011

roku to przepiękny „Domek trzech kotów”. Dzwoniłem od czasu do czasu do Marka, to były długie, cudowne rozmowy, znał prawie wszystkich w literaturze powojennej, a chyba nikt nie znał tak dobrze starej Warszawy jak on, przeczytacie chociażby „Powidoki”. Na koniec przychodzi mi symboliczny tytuł jednej z jego książek „Wilki podchodzą ze wszystkich”. Płynął zawsze pod prąd, był wierny realizmowi, który – zgadzam się z Karolem Irzykowskim – jako forma nigdy się nie zestarzeje. Pamiętajmy, że lubił Rzeszów i miał tu oddanych druhów i czytelników...

26.05.2014

Aleksandra Piguła



U r. 12 sierpnia 1968 r. w Mielcu. Członkini Mieleckiej Grupy Literackiej „Słowo” – zamieściła wiersze w almanachu grupy *Zanurzeni w słowie* oraz w *Artefaktach*, Mieleckim Roczniku Literackim nr 1 (2012) i nr 2 (2013) wydawanym

przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Mieleckiej im. Władysława Szafera w Mielcu. Opublikowała trzy zbiory wierszy: *Kropla* (2012), *Dłonie* (2013) i *Skrzydła* (2014), z którego pochodzą te wiersze.

Mieczysław Arkadiusz Łyp



Poeta, krytyk literacki, edytor, fotograf, nauczyciel akademicki UR, aktywny promotor kultury i sztuki Podkarpacia. Autor m.in. trzynastu książek poetyckich. Laureat Złotego Pióra (1992, 2010). Członek Związku Literatów Polskich.

Dzień powrotny

Z nadrzecznych czarnych jeszcze
umazanych zimnem i wilgocią badyli
skowronek
zaklina wiosenne tchnienie dnia

Cieszy się że przyjechałem
odwiedzić wielkiego poetę
i słuchać recytacji jego wierszy

U Przybosiów dom zamknięty
ale okno otwarte
choć ziąb i marcowa mgła

Pewnie poszli szukać Juliana:
– lubił skrzydła Pegaza stroić
w płonące widnokreśli
i metafory rozkwitające katedrami

Słońce ze wzgórz Gwoźnicy
dzisiaj
jaśniej tylko w słowach wiersza
i w oczach dzieci
które schodząc ze stoków
niosą ze sobą słoneczność
Przybosiowych pagórów
i z ostatnich wakacji
i z wierszy zebranych

Przed cmentarnym wzgórzem
w pobliżu rozstajnych dróg
tartak huczy martwym szumem lasu
Słowo drzewo odarte z zieleni
piły rytmicznie tną wzdłuż
– wychodzą brzozy
o jasnych słojach i dniach
Ani śladu łkania słowika

Świat nie jest, świat się wiecznie zaczyna

06.03.2014

Ostrzeżenie

jeśli nie ja to kto
powie że świat
kręci się nie w tę stronę
przerwie ten szalony bieg
powie nie wszystko stracone
ale czy ktoś w globalnym wrzasku
usłyszy mnie
jeśli nie posłuchacie mnie
to może tych
co przyjdą po mnie
albo tych
których słowa zakrył kurz
może trzeba
zatrzymać się i oprzytomnieć
nim bezstresowo wychowany
wbije nóż

Pragnienie

spijam kawę z kącika ust
zamykam świat
między oddechem moim i twoim
gorzyc miesza się ze słodyczą
jak zaplecione w warkocz pasemka włosów
jest noc i dzień
splcione ciała stają się jednością

Nie powiem nic

odchodzę korytarzem wspomnień
zostawiam za sobą
zapach kawy
krople potu
odciski palców
czas najwierniejszy przyjaciel zapomnienia
zakryje kurzem przeszłość
znów będzie
poniedziałek
burzowy maj
czerwiec
jednak beze mnie
już nic nie powiem
by nic nie było użyte przeciwko
lub w mojej obronie

Barbara Mazurkiewicz



Wydawca, poetka, felietonistka, dziennikarka. Autorka tomików poezji: *Kamienne miasteczko* (2007), *Za kulisami myśli* (2008), *Kroplą drążone* (2009), *Wronie lądowisko* (2011), *Potargane wiersze* (2012), *Życie kobiety wpisane w tarczę zegara* (2012), *Tartarka* (2014). Jest członkiem ZLP, Stowarzyszenia Twórców Wszelakich i „Witryny”. Mieszka w Lubaczowie. Jej pasją jest także fotografia.

moje Jeruzalem

brak energii
to długodystansowa samotność
patrzenia w dal

nie bój się

jedno drzewo potrafi dać życie
martwemu miastu
albo pograć w żalobie
gdy zawisnie człowiek

nie bój się Mario

ocaleni nie oddadzą głów za miłość
z ironią twierdzą
że wolą inny plac

i płyniemy strugą ubóstwa
podatni manipulacjom
a z nami posmak strachu

nie bój się Mario o syna

to dopiero początek
przyjdzie zapłacić za taniec
i krew na piasku

15 kwietnia 2014

Nie zapraszaj mnie nigdy do Argentyny

Ulice puste i kawiarnie ucichły,
a ja przywożę kilka doświadczeń i deszcz.
W Buenos Aires trafiłam na bóstwo –
– pił z butelki i nie zawsze miał rację.

Bałam się modlić o spełnienie czegośkolwiek,
bo nawet wiersze wychodziły mi sztuczne,
jak *Floralis Generica* – nie spieszę się zapamiętać,
odkąd umarli kijanki w kałużach i czyjeś oczy.

Chodziłam w baletkach, kiedy spały dzieci
– miały na sobie tyle znaków szczególnych.
Nie widziałeś takiego smutku na świecie.

Nie płacz za mną Argentyno...
prawdę mówiąc, nigdy nie opuściłam ciebie.

8 maja 2014

Mirosław Welz



U. 1966 r. w Krośnie, miłośnik Bieszczadów, mieszka w Iwoniczu-Zdroju. Autor publikacji naukowych i popularnonaukowych, w tym trzech książkowych. Wydał sześć tomików poezji: *Bieszczadzka rapsodia* (2005), *Kapliczki i wiersze* (2010), *Żyje się* (2012), *Idziemy Bieszczadem* (2012), *Jeszcze* (2013), *Z Norwidem idę* (2013). Laureat ogólnopolskich konkursów poetyckich. Píše także teksty piosenek. Pomysłodawca i organizator „Bieszczadzkiego Spotkań z Poezją” oraz wspólnie z poetą Adamem Ziemianninem spotkań literackich w Polańczyku i Cisnej (czerwiec 2014 r.). Zamieszczone wiersze pochodzą z przygotowanego do druku tomu *Po drodze*.

Tabletki

Pierwsza na niepamięć
Druga na zbyt ostre widzenie
Trzecia na samotność
Czwarta na sen
Pozostałe –
– na jutro

Treser

W końcu

Nauczyłem się kłamać
Uśmiechać do wrogów
Udawać przyjaźń

Panuję nad głosem
Mimiką twarzy
Gestami rąk

Oswoiłem w sobie
Lwa osła hienę
Małpę i psa

Wracam do prostych słów

Wracam do prostych słów
Jak chleb na stole
Woda którą przemywam twarz
Słońce za oknem świtu

Wracam do prostych słów
Bez melodii rytmu
Bo zatrzymują nieraz
Bicie mojego wiersza

Wracam do prostych słów
Przychodzą do mnie
Gdy milkną wkoło
Odgłosy wrzawy

Wracam do prostych słów
Na ścianie kartki
Rysuję nimi
Dotyk siedmiu zmysłów

Marek Petrykowski



kamienie

pamięci K.K. Baczyńskiego

spadały na kretowiska
jak pomrukujące gwiazdy
słyszałem białą-czerwony szum
zdawało się że ruszyli ci
których krew krzepła na płótnie
a kroki przebiegały mundur

można było włożyć wiotką wierzbę
w pomnik z piasku
ciężarem buta ugiąć powietrze

twardniała darń gdy w żyłach płynął ołów
jeszcze bronił kamieni
chmury pęczniały od wody
nad ziemią zasianą popiołem

widziałem czerwony bór i lisa
niosącego w pysku słońce
ogon ociekał mu krwią

U. w 1965 roku w Krośnie, tam mieszka i pracuje. Debiutował w antologii *Las w karpackim śnie* wierszem na *Smereku*. Laureat konkursów ogólnokrajowych i międzynarodowych. Debiutancki tomik pt. *Cytrynowo* (2012) został nagrodzony Statuetką za najlepszy debiut Podkarpacia 2012 przez rzeszowski oddział Związku Literatów Polskich. Jest członkiem Klubu Literackiego przy Regionalnym Centrum Kultur Pogranicza w Krośnie.

POETKA W ŻYWIÓLE ORFICKIM

Piękno trzeba ciągle na nowo odkrywać

Barbara Mazurkiewicz z Lubaczowa od niedawna jest dla mnie autentycznym odkryciem. Od dawna uważam, że odnowienie polskiej poezji płynie z Podkarpacia. Lista świetnych autorów i autorek jest długa: **Stanisław Piętak, Wiesław Kulikowski, Janusz Szuber, Marek Pękala, Emil Granat, Jan Tulik, Jan Belcik, Marek Petrykowski, Wacław Turek, Grzegorz Kociuba, Jacek Napiórkowski, Mariusz Kalandyk, Katarzyna Bolec, Stanisława Kopiec, Janina Ataman, Krystyna Lenkowska** (odnosi sukcesy międzynarodowe), **Roman Misiewicz**, przepraszam, jeśli kogoś pominąłem.

Poetka z Lubaczowa wpisuje się w najważniejszy dla polskiej poezji nurt orficki i romantyczny; liryczna i wizyjna, od kontemplacji po ekstatyczność, od liryki opisu po lirykę wyznania czy dialogu, wierna swojej „małej ojczyźnie” jak Bruno Schulz, tworzy romantyczny mit wiary w duchowość człowieka. Jest w tej twórczości afirmacja świata stworzonego przez Niepoznawalnego, mądre czytanie Księgi Objawionej i Księgi Natury (podstawa poezji metafizycznej). Nie lubię licytowania się w krytyce literackiej, który poeta większy, który mniejszy – to nie zawody sportowe, największa radość dla poety to mieć swoich czytelników i zablądzić pod strzechy. Autorka *Wroniego ładowiska* płynie pod prąd do Źródła, z prądem płyną tylko śmieci (słowa z wywiadu Zbigniewa Herberta). Nie lubię porównywania poetów do innych wielkich z bogatej polskiej tradycji, jeśli

ktos zna dobrze polską tradycję, sam musi znaleźć w poezji „kotwicę”, wzór poezji, jest z czego wybierać.

Najważniejsza dla rozumienia poezji nowoczesnej jest książka Hugo Friedricha *Struktura nowoczesnej liryki*, tu kłania się francuski modernizm, czyli Baudelaire (*Kwiaty zła*), Rimbaud (np. *Sezon w piekle*) czy Mallarmé (najbardziej hermetyczny dla mnie). Dodam jeszcze, mój ulubiony Apollinaire (genialny, kubistyczny poemat *Strefa*). Czy po tym, co ci poeci dokonali, można w poezji coś nowego powiedzieć, w sensie nowej estetyki czy poetyki? Dalej, czy po Auschwitz i Kołymie możliwa jest poezja?

Jak się poetka z Lubaczowa przed tym ciężarem broni? Jeśli czasami nawet bywa sentymentalna, ma ostrą świadomość tragizmu istnienia, ma świadomość, jak pisał rumuński myśliciel XX wieku Cioran, że „Wszechświat nie grawituje ku formule, lecz ku poezji” i dalej, z pesymizmu leczymy się tylko drogą ekstazy. Barbara jest kobietą ekstatyczną. Takich poetów cenię. Bliżej jej do nurtu dionizyjskiego niż apollińskiego, czyli nieustannego poszukiwania w każdym sensie, ludzkim i estetycznym, piękno trzeba ciągle na nowo odkrywać, bo w tym świecie zbyt często rządzi profanum. Sacrum prawie zniknęło z naszego życia, poetka pisze w obronie sacrum. W obronie nadziei, bo ona umiera ostatnia. Kto za życia stracił nadzieję, cnotę ewangeliczną, tak naprawdę nie żyje w sensie duchowym, wegetuje i konsumuje. Ilu ludzi dzisiaj

tak żyje, nieustanna pogoń za „kasą” i wielka konsumpcja, nawet na święta. Kupowanie i gromadzenie, kto to zabierze na drugi brzeg. Zostanie po nas popiół, dobroć i poezja. Nic więcej. Nie wszyscy ludzie są świętej pamięci.

Dalej Natura, dlaczego poetów ziemia fascynuje? Odpowiedź daje Cioran: „Kto nigdy nie zazdrościł roślinom, nie wie, co to groza świadomości. Słabość do natury płynie z przerażenia świadomością” (polecam, Cioran: *Święci i łzy*).

Barbara Mazurkiewicz to – mówiąc słowami Przybosa – poetka osobna, samoswoja, pisze od siebie i sobą, stworzyła własny świat poetycki, który ma walory poznawcze, ale nie przytłacza erudycją; dostarcza przeżyć estetycznych, ocala kruche piękno i sacrum, w tym zwariowanym i chorym świecie, to dla nas czytelników najważniejsze. Nawet jeśli mówi pesymistycznie czy przeżywa chwile rozpacz, daje oczyszczenie (*katharsis*) i wskazuje na niebezpieczeństwa duchowe: relatywizm moralny i sceptycyzm. Nie oczekujmy od poetki jasnych i prostych odpowiedzi, jak żyć? Chrystus wskazał nam drogę, jak żyć, by zapanowała „cywilizacja miłości”. Ale poezja po różnych dramatach i upadkach daje nam wytchnienie i daje nadzieję, że możemy jutro być lepsi, że musimy się nieustannie udoskonalać i na Golgocie po upadku powstać ze swoim krzyżem.

■ Dr Stanisław DEUSKI
Uniwersytet Rzeszowski

WAKACYJNE PRZESTRZENIE

Literackie spotkania i przeżycia



Dorota Kwoka

Tym razem wakacyjnie zawędrowałam do domku **Jana Tulika** i **Zofii Barteckiej** w Miejscu Piastowym, a że mój pobyt trwał kilka dni również w urokliwej Machnówce, gdzie za przyzwoleniem pani tamtych włości **Zofii Barteckiej** odbyło się niecodzienne spotkanie w magicznych murach jej domku oświetlonych gwiazdami i stolikowymi świecami, a przybyli na nie **Wacław Turek, Jan Belcik, Marek Petrykowski**, no i oczywiście gospodyni i **Jan Tulik**, a także goszcząca wraz ze mną **Beata Wronka**. Jak przystało na literatów, nie obyło się bez dysput o sztuce i literaturze, no i oczywiście recytacji poezji.

Świadkowałam jak do domku w Miejscu Piastowym przy ul. Krawcówka 5 przybył wędrujący przejazdem **Andrzej Piecuch**, aktor Maski, który czytał niedawno wydaną legendę gospodarza Jana Tulika o św. Janie z Dukli w radiu VIA, i który, jak przystało na gościnność Janka i Zosi, został poczęstowany domo-



Jan Tulik i Zofia Bartecka przed swoim domem w Miejscu Piastowym ➤

► Gościli na Krawcówce **Jan A. Borzęcki**, poeta i znany prozaik z Sandomierza; krytyk literacki, specjalista od prozy i autor tema-



Stach Ożóg

tycznych leksykonów **Janusz Termer** i **Włodzio Kłaczynski** (obaj z małżonkami); **Leszek Żuliński**, poeta i eseista, o którym J.T. mówi, że jest „młodszym bratem” nieodżałowanego i tendencyjnie niedocenianego literaturoznawcy, erudyty **Piotra Kuncewicza**; gospodarz chwali ostatnią książkę krytyczną **Leszka Poezja mojego czasu** – to „pełnometrażowy” ogląd współczesnej liryki – komentuje Tulik. Zaprzyjaźnił się z domem przy Krawcówce także wietnamski poeta **Lam Quan My**. Poeta **Eligiusz Dymowski** to dla gospodarzy „jeszcze jedno lustro” widzenia świata – dr teologii Eligiusz jest gwardianem franciszkanów w Krakowie, to świetny poeta otwarty na świat współczesnej filozofii. Każdy z tych gości to według gospodarzy szczególnej miary osobowość humanistyczna, każdy wnosi coś ważnego w ich życie. Pisarz **Michał Jagiełło**, jako specjalista od historii

mniejszości narodowych, przekonuje o pewnych racjach grup etnicznych związanych z Podkarpaciem i mniejszościami tego regionu, a raczej już relikdami tamtych kultur – podkreślają wspólnie. Z kolei **Rena i Andrzej Kosmowsky**, poeci i wydawcy, jako wieloletni przyjaciele poety po prostu współpracują z Tulikiem.

Na Krawcówce u Zosi i Janka była większość poetów rzeszowskich i regionu Podkarpacia. Poza tym goszczą tam także dziennikarze i artyści niejako „w przelocie”, ostatnio krakowska pieśniarka **Alicja Tanew**. Klimat domu, sprawiany także przez obecność wyjątkowych gości, stał się niepisany ośrodkiem kulturalnym regionu, nie tylko Miejsca Piastowego. No i bywający tu **Jarosław Miłkołajewski**, jak się dowiedziałam, właśnie przysłał w tej chwili pozdrowienia dla gospodarzy z Toskanii uważany jest – i widać z wzajemnością – za serdecznego przyjaciela. Janek ceni go wyjątkowo jako poetę, ale i erudyte klasy „dobrej szkoły” dawnych humanistów.

Pani na Krawcówce i Machnówce – jak przedstawia ją poeta Janek – **dr Zofia Bartecka**, polonistka z I LO w Krośnie, popularnego „Kopernika”, rzeczywiście pełni rolę pani domu, ale jest także uczestnikiem literackich dysput; jej horyzonty widzenia literatury nie tylko w kontekście edukacyjnym przynoszą pisarzom wiele pomysłów, jej głos w sprawie poniechania wielu lektur w szkołach ogólnokształcących wyraża się poważną troską o los polskiej humanistyki. Swoimi obawami

i nadziejami w tej kwestii dzielą się przyjaciele domu – poloniści **Gertruda Dynowska-Trybus** i **Andrzej Gałowicz**, również poeta.

Jak przysłało na okres wakacji, nie mogło się obyć bez grzybobrania i wędrowki po urokliwych zakątkach. A zaprosił mnie **Wacław Turek** i **Wiesława Wójcik**, których gościnność i otwartość przeszła najśmielsze oczekiwania.

Nie mogłam też nie odwiedzić **Stacha Ożoga** – wykładowcę w Instytucie Filologii Polskiej UR, który korzystając z uroków urlopu wypoczywa na swojej działce, gdzie w cieniu wiekowej jabłonki „pochłania” kolejne książki i zmagą się z dłutem i jako rzeźbiarz z pasji na swojej działce w pniach ściętej jabłoni uwiecznił własną wyobraźnię.

Z wakacyjnym pozdrowieniem dla wszystkich, z którymi dane mi było się spotkać.

■ Dorota KWOKA



Wacław Turek, Beata Wronka i Dorota Kwoka

NAJWYŻSZE LAURY

Deszcz nagród dla wokalistek z Rzeszowa

Solistki z Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, przygotowane przez dyrektorkę tej szkoły **Annę Czenczek**, zdobyły najwyższe laury podczas tegorocznego XVI Międzynarodowego Festiwalu Piosenki „Malańkie Gwiazdeczki” w Bułgarii. Uczennice CSW były tam jedynymi przedstawicielami Polski. Wśród finalistów znaleźli się reprezentan-

ci m.in. Litwy, Mołdawii, Białorusi, Rosji, Francji i Bułgarii. **Klaudia Zarzycka** zajęła drugie miejsce, a **Aleksandra Kisyc** trzecie w kategorii wokalistów w wieku od 11 do 13 lat i **Karolina Kopeć** trzecie miejsce w kat. 14–16 lat.

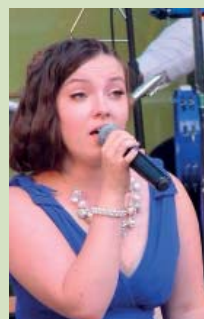
Także **Alicja Rega** wyśpiewała pierwsze miejsce w 28. Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki „Kolorowe Nuty” – Kraków 2014 oraz drugą nagrodę w IX Międzynarodowym Festiwalu Piosenki „Podlaska Nuta 2014” w Bielsku Podlaskim (kat. piosenka estradowa) i trzecią w kat. piosenka ludowa. Pierwsze miejsce zajęła również **Marysia Socha** w 2. Konkursie Wokalnym „Tylko Polska Piosenka” w Dębicy. **Agata Widlarz** w XVIII Festiwalu Młodzieży Niepełnosprawnej w Ciechocinku (14 do 27 lipca br.) uhono-

rowana została dwoma wyróżnieniami – jedno było nagrodą jury, drugie otrzymała od instruktorów prowadzących warsztaty wokalne podczas festiwalu i była jedyną osobą nominowaną do tej nagrody spośród 50 uczestników.

Tylko w roku szkolnym 2013/2014 wokaliści Centrum Sztuki Wokalnej w Rzeszowie, pracujący pod kierunkiem Anny Czenczek, wyśpiewali aż 48 nagród w ogólnopolskich i międzynarodowych festiwalach piosenki. Absolwenci CSW studiują na wydziałach wokalnych najlepszych uczelni muzycznych w kraju i za granicą. Śpiewają w musicallach i programach muzycznych, gdzie współpracują z najlepszymi artystami polskiej estrady. ■



Alicja Rega



Agata Widlarz



Od lewej Klaudia Zarzycka, Karolina Kopeć, Anna Czenczek, Aleksandra Kisyc

ŚWIAT OPERETEK I MUSICALI

Festiwal Kiepur w Krynicy



Andrzej Piątek

Festiwałe Jana Kiepur w Krynicy-Zdroju, poświęcane popisom wokalnym i muzycznym ze świata operetek i musicali, od samego początku cieszą się niesłabnącą popularnością u stałych bywalców z Rzeszowa i całego Podkarpacia. Rodziny, nie mówiąc o parach i singlach, jeżdżą z samozaparciem z Rzeszowa w sierpniu „do wód krynickich”, by nie tyle zażywać kąpiele i masaży, ile wrażeń muzycznych i cieszyć się udziałem w spektakularnym wydarzeniu muzycznym i towarzyskim. Wzięciem cieszą się koncerty plenerowe. A jeśli pogoda dopisuje, frajda jest tym większa. Zwłaszcza że po doznaniach muzycznych resztę wieczoru można nastrojowo spędzić w klimatycznych kawiarenkach i pubach w pobliżu słynnego deptaku.

48. Festiwal Jana Kiepur w Krynicy-Zdroju rozpocznie się 9, a zakończy 16 sierpnia. Tegoroczną edycję przygotowali



Centrum Kultury w Krynicy-Zdroju, Gmina Krynica-Zdrój i Opera Krakowska, która opracowała program artystyczny.

Na tej jednej z najsławniejszych imprez kulturalnych w Polsce wystąpią soliści

śpiewający na prestiżowych scenach. Obok gwiazd Opery Krakowskiej – Katarzyny Oleś-Blachy, Iwony Sochy, Krystyny Tyburowskiej, Bożeny Zawislak-Dolny oraz Tomasza Kuka, Michała Kutnika, Adama Sobierajskiego, Jana Wilgi i Adama Zdunikowskiego pojawią się Małgorzata Walewska, Wioletta Chodowicz, Ewa Vesin, Mariusz Godlewski i Pawło Tolstoy. W koncercie „Powróćmy jak za dawnych lat” usłyszymy Jacka Wójcickiego. Artystom będą towarzyszyły orkiestry – Zdrojowa pod Mieczysławem Smydą, Krakowska Młoda Filharmonia pod Tomaszem Chmielem, Filharmonii Zabrzeńskiej pod Sławomirem Chrzanowskim, Camerata pod Wiesławem Murzańskim i Opery Krakowskiej pod Tomaszem Tokarczykiem. W koncercie „Musiclove” pojawią się artyści Teatru Rampa w Warszawie. Wśród wydarzeń towarzyszących m.in. spotkania z artystami, koncerty w kościołach, projekcje multimedialne i warsztaty operowe Małgorzaty Walewskiej.

– Wzorem lat ubiegłych bogaty i różnorodny program przyciągnie na pewno rzesze melomanów, także z Rzeszowa i Podkarpacia! – zachęca rzeczniczka festiwalu Agnieszka Malatyńska-Stankiewicz.

■ Andrzej PIĄTEK

INTELEKTUALNY REBUS

Z czołówki polskich plakacistów



Piotr Rędziniak

Artysta urodzony w 1950 roku jest absolwentem Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Gdańsku na wydziale projektowania graficznego w pracowni prof. Jerzego Krechowicza. Leszek Żebrowski jest fascynatem rysunku, zajmuje się także malarstwem, scenografią i filmem, organizuje wiele akcji plastycznych i warsztatów. Profesor nadzwyczajny Akademii Sztuki w Szczecinie, mieszka w Szczecinie i Szekowie Nowym koło Makowa Mazowieckiego.

Najbardziej znany jest jako autor ponad 360 plakatów wydanych drukiem (najczęściej o tematyce kulturalnej); oprócz plakatów komputerowych, artysta tworzy także prace oparte na tradycyjnym warsztacie rysunkowym, są to najczęściej pastele na barwnym kartonie wykonane w formie identycznej jak drukowany z nich plakat.

Wystawa w salach rzeszowskiego BWA jest drugą (po wystawie w 2007 roku, na której pokazał plakaty czarno-białe) prezentacją, tym razem plakatów kolorowych. Część z nich to plakaty do autorskich wystaw, gdyż artysta do każdej indywidualnej wystawy projektuje plakat. Tak też i w tym przypadku został do wystawy w Rzeszowie zaprojektowany plakat, który można z podpisem artysty nabyć w BWA.

Większość prac to plakaty do wydarzeń kulturalnych. Bodaj najbardziej ulubione przez Żebrowskiego są plakaty do sztuk teatralnych. Te zdają się być najciekawszą częścią projektowania, gdzie liczy się zwięzłość, ale i intelektualny swoistego rodzaju rebus skojarzeń. Projektuje również do wydarzeń muzycznych, filmów, często również do wystaw indywidualnych zaprzyjaźnionych artystów.

Warto przypomnieć, że Leszek Żebrowski po pierwszej rzeszowskiej wystawie pozostawił w darze do zbiorów dzieł sztuki współczesnej BWA w Rzeszowie tekę 65 plakatów.

Jest jednym z czołówek polskich plakacistów. Jego prace cieszą się wielką popularnością w kraju i za granicą. Za swoją twórczość otrzymał ponad 30 nagród, w tym wiele międzynarodowych na najważniejszych przeglądach plakatu w Warszawie, Moskwie, Teheranie, Mons, Charkowie, Tuluzie i Rzeszowie (Międzynarodowe Biennale Plakatu Teatralnego organizowane przez Teatr im. Wandy Siemaszkowej).

Zachęcam do oglądania wystawy do 14 września 2014 r.

■ Piotr RĘDZINIAK



Plakat do wystawy w BWA Rzeszów „Leszek Żebrowski – Plakaty”, 100 x 70 cm, 2014

BARYTON Z GRODZISKA

O miłości do sztuki i ukochaniu rodzinnych stron



Andrzej Szypuła

O Kazimierzu Wolanie z Grodziska koło Strzyżowa krążyły legendy – coś za wspaniały głos, jaki niezwykle talent, a jaki przystojny, o kruczocharnej bujnej czuprynie! Takie opowieści słyszałem w mojej rodzinie i całej okolicy od najmłodszych lat.

Postanowiłem odnaleźć pana Kazimierza. Udało się. I tak 16 czerwca 2014 roku znalazłem się w uroczym mieszkaniu państwa Janiny i Kazimierza Wolanów przy ul. Wyzwolenia w Bytomiu. Życzliwość, gościnność, serdeczność przemyśłych gospodarzy kazały mi zostać do następnego dnia. Opowieściom z rodzinnych stron nie było końca, a niezwykle ciekawe i bogate artystyczne losy pana Kazimierza ogromnie mnie zafascynowały i pobudziły do różnych refleksji – o potęgę muzyki, miłości do sztuki, ukochaniu rodzinnych stron, powołaniu artysty.

Ale po kolei.

Kazimierz Wolan urodził się 15 maja 1929 roku w Grodzisku koło Strzyżowa jako syn Stanisława i Wiktorii ze Strzępków z Różanki. Miał troje rodzeństwa – nieżyjącą już najmłodszą siostrę Janinę, brata Tadeusza mieszkającego obecnie w Krakowie i zamieszkałą obecnie w Grodzisku siostrę Annę. Ojciec Stanisław prowadził gospodarstwo rolne, był zamiłowanym muzykiem grającym na skrzypcach, także w kapelach uświetniających różne uroczystości weselne i społeczne. To zamiłowanie do muzyki przekazał swoim synom – Tadeuszowi, który tuż po wojnie uczył się w klasie klarnetu u **Stefana Kielara**, i Kazimierzowi, który podjął naukę w rzeszowskiej szkole muzycznej – na skrzypcach w klasie **Józefa Dziedzica** i na organach u **Tadeusza Kochańskiego**.

I tak oto młody Kazimierz znalazł się w szkole muzycznej przy ul. Sobieskiego w Rzeszowie, której dyrektorką była znakomita śpiewaczka **Zofia Stachurska**, późniejsza czołowa artystka krakowskiej sceny muzycznej. To ona pomogła młodemu artyście rozwinąć skrzydła wokalne w Krakowie.

Ale zatrzymajmy się jeszcze przy rzeszowskich latach pana Kazimierza, ciekawych i bardzo ważnych dla dalszego rozwoju młodego artysty. Oto bowiem w Rzeszowie uczyła wówczas śpiewu solowego **Maria Świeżawska** i przez jej ręce przewinęła się



Kazimierz Wolan
jako Rigoletto

cała plejada młodych rzeszowskich śpiewaków, z **Kazimierzem Pustelakiem** i **Kazimierzem Wolanem** włącznie. Ponadto w Rzeszowie pojawiła się niezwykle ciekawa inicjatywa muzyczna – Studio Operowe działające w latach 1952–1966 przy Wojewódzkim Donu Kultury przy ul. Okrzei 7 w Rzeszowie. I tam właśnie, w premierowym przedstawieniu *Halki* S. Moniuszki 20 lutego 1954 roku Kazimierz Wolan grał jedną z czołowych ról, mianowicie Stolnika. Tytułową rolę Halki kreowała **Janina Maciejewska**, **Zofia Lidia Turkówna**, **Janusza Kazimierz Kurzeja**, **Jontka Paweł Brzozowski**. Dyrygował **Alojzy Łazarek**.

Recenzje były entuzjastyczne. „Nowiny Rzeszowskie” (pb) pisały, że największy sukces odniosło dwoje solistów – Janina Maciejewska i Kazimierz Wolan. Obecna na premierze **Olga Didur**, widząc niepospolity talent wokalny i aktorski Kazimierza Wolana, namawiała go do kariery operowej. Przy pomocy **Zofii Stachurskiej** młody artysta znalazł się wkrótce w szkole muzycznej w Krakowie, gdzie pobierał lekcje śpiewu u **Haliny Jeziorańskiej**.

W Operze Krakowskiej pojawia się Kazimierz Wolan już w 1958 roku, by dwa lata później debiutować w tytułowej roli w operze *Gianni Schicchi* G. Pucciniego. Trzeba dodać, iż artysta śpiewał także w Chórze Polskiego Radia w Krakowie i zajmował się pracą organistowską. O jego talencie i możliwościach wokalnych świadczy także fakt, iż był obsadzany nie tylko w rolach barytonowych, ale także basowych, realizując je z wielkim powodzeniem.

Po sześciu latach pracy w Operze Krakowskiej, w 1963 roku artysta przenosi się do Opery Śląskiej w Bytomiu, której pozostaje wierny do końca swej kariery artystycznej. Sukcesy przychodzą jeden po drugim, ku zachwytom publiczności i zadowoleniu dyrekcji opery. Był to czas, kiedy z Opery Śląskiej odszedł znakomity baryton **Andrzej Hiolski**, udając się do Teatru Wielkiego w Warszawie, Kazimierz Wolan znakomicie go zastąpił, godnie dzierżąc pałeczkę pierwszego barytona Opery Śląskiej.

A role pana Kazimierza to niezapomniane kreacje, m.in. Escamillo – *Carmen* G. Bizeta, Mefisto – *Faust* Ch. Gounoda, Jochanaan – *Salome* R. Straussa, Tonio – *Pajace* R. Leoncavalla, Janusz – *Halka* S. Moniuszki, Miecznik – *Straszny dwór* S. Moniuszki, Jowisz – *Orfeusz w piekle* J. Offenbacha, Trzy partie – *Opowieści Hoffmanna* J. Offenbacha, Scarpia – *Tosca* G. Pucciniego, Pinkerton

– *Madame Butterfly* G. Pucciniego, partia tytułowa w *Gianni Schicchi* G. Pucciniego, Rigoletto – partia tytułowa, G. Verdiego; Giorgio Germont – *Traviata* G. Verdiego, Posa – *Don Carlos* G. Verdiego, Jago – *Otello* G. Verdiego, partia tytułowa w *Falstaff* G. Verdiego, Charles Gérard – *Andrea Chénier* U. Giordano, *Don Juan* – partia tytułowa, W.A. Mozarta, *Holender tułacz* – partia tytułowa, R. Straussa, Don Carlos di Vargas –



Krystyna Kujawińska i Kazimierz Wolan w „Arbelli” R. Straussa

Moc przeznaczenia G. Verdiego, Amonastro – *Aida* G. Verdiego, Pang – *Turandot* G. Pucciniego, Jacopo Fiesco (bas) – *Simon Boccanegra* G. Verdiego.

A oto opinia o artyście prof. **Jana Ballarina**, znakomitego tenora i pedagoga, napisana na moją prośbę. „Przez kilkanaście lat śpiewałem z p. Wolanem, byliśmy w bliskiej przyjaźni. Dysponował pięknym głosem barytonowym o zachwycającej barwie, dużym wolumenie i rozległej skali. Śpiewał główne partie w setkach przedstawień, będąc czołowym solistą Opery Śląskiej. Był bardzo koleżeński, o dużym poczuciu humoru. Po odejściu na emeryturę wycofał się skromnie (moim zdaniem za skromnie) z życia artystycznego”.

Swoją karierę zakończył Kazimierz Wolan w Operze Śląskiej tytułową partią w ope-



Kazimierz Wolan i Andrzej Szypuła, Bytom, 16 czerwca 2014 r.

rze pt. *Baron cygański* J. Straussa w dniu 30 sierpnia 1980 roku. Ale potem jeszcze przez kilkanaście lat śpiewał w Operze Śląskiej gościnnie, dając także liczne koncerty kameralne i recitale.

Bardziej obszerną wypowiedź o życiowej i artystycznej drodze Kazimierza Wolana przedstawię na IX Sesji Naukowej „Musica Resoviana”, która odbędzie się w sobo-

tę 4 października 2014 roku o godz. 10.00 w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie. Publiczność mile widziana. Wstęp wolny. Dodam, iż na sesji o kulturze muzycznej rzeszowskich bernardynów mówić będzie dr **Ewelina Radion**, rzeszowskich dominikanów – **Anna Śliwa**, o rzeszowskim diecezjalnym studium organistowskim – ks. dr **Andrzej Widak**, o dziele odnalezionym W. Lesła pt. *Pielgrzym z Dobromila* w 10. rocznicę rzeszowskiej premiery – dr **Anna Szaltyga**,

sylwetkę śpiewaczki pochodzącej z Jodłowej koło Jasła Barbary Kostrzewskiej przedstawi mgr **Lesław Żółty**, muzyka instrumentalisty Lesława Lica – mgr **Jerzy Dynia**, o jubileuszu 70-lecia Zespołu Szkół Muzycznych nr 2 im. W. Kilara opowie mgr **Adrian Ślęczka**.

Z wielkim podziwem i uznaniem pochylałam się nad znakomitą dorobkiem artystycznym Kazimierza Wolana, wspaniałego artysty śpiewaka, który z Grodziska koło Strzyżowa wyszedł na wielkie sceny opero-

we. Życzymy Mu i Jego Małżonce wiele zdrowia, sił, pogody ducha i poczucia spełnienia tego wielkiego powołania, któremu na imię Muzyka, dająca nam, słuchaczom, poczucie piękna i dobra.

■ **Andrzej SZYPUŁA**,
artysta muzyk, pedagog, wiceprezes
Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

ŚWIĘTO WOKALNE

Śpiewają wyłącznie polskie piosenki i po polsku



Jerzy Dynia

Na brak imprez muzycznych mieszkańcy Rzeszowa nie mogą tego lata narzekać. Oferta gantunkowa, repertuarowa jest bardzo bogata i różnorodna, od rocka, poprzez folklor i folk, aż po spektakl operowy wystawiony w plenerze obok ratusza na estradzie zwanej tu i ówdzie „stodołą”.

W lipcu odbyła się czwarta edycja Rzeszowskiego Święta Wokalnego. Zaletą tej imprezy jest to, że podczas głównych koncertów zaproszeni do udziału wokaliści śpiewają wyłącznie polskie piosenki i na szczęście w języku polskim. W poprzednich latach przypomniane zostały przeboje śpiewane niegdyś przez **Czesława Niemena**, **Andrzeja Zauchę**, a także te, do których teksty napisała przed laty niezrównana **Agnieszka Osiecka**. Sprawdzianem umiejętności wokalistów były koncerty na żywo, które odbywały się również w studiu Radia Rzeszów.

Tegoroczna edycja imprezy bardzo różniła się od tych z poprzednich lat, przede wszystkim rozmachem i liczbą wykonawców. Rozpoczęły ją warsztaty wokalne dla bardzo młodych adeptów sztuki wokalne prowadzone przez **Daniela Lipca** w Szkole Muzyki Rozrywkowej Pro Musica. Nowością było zaproszenie na kilka dni do Rzeszowa i udział w koncercie finalistów telewizyjnego programu *The Voice of Poland*. Byli wśród nich także wykonawcy związani jak do tej

pory z Rzeszowem **Małgosia Boć**, **Kamil Bijoś** i *spiritus movens* całego przedsięwzięcia **Aro Kłusowski**. Do tej pory, bo Kamil Bijoś już studiuje w Katowicach, a Aro Kłusowski najczęściej przebywa w Warszawie, jeśli nie „szaleje” gdzieś w Polsce. Mieli też swoje kilkanaście minut wokaliści rzeszowscy pukający do bram krajowej kariery.

Wybrane do tegorocznego koncertu piosenki, śpiewane niegdyś przez niezapomnianą **Annę Jantar**, otrzymały nową współczesną oprawę, nie tylko w partiach wokalnych, ale też w warstwie instrumentalnej, akompani-



Justyna Steczkowska z uczestnikami festiwalu wokalnego

jącej, której twórcą był **Krzysztof Mroziak**, rzeszowski pedagog i pianista. Towarzyszyli mu w festiwalowym zespole, co warto podkreślić, również rzeszowscy instrumentalisci (cytuję z programu koncertowego): **Łukasz Belcy**, **Konrad Kiełbasa**, **Tomasz Nosal**, **Sylwester Malinowski**, **Krystian Balawejder**, **Władysław Wiater** oraz **Sebastian Ziółkowski**. I robili to profesjonalnie.

Piosenki Anny Jantar w oryginale mają swoisty klimat, są urokliwie ciepłe, często sentymentalne i romantyczne. Czy współczesne opracowania, a zwłaszcza wykonawstwo, spełniły oczekiwania tych, którzy słuchali Anny Jantar w czasach, kiedy występowała na estradzie? Wprawdzie o gustach się nie dyskutuje, ale jedno jest pewne, na



Justyna Steczkowska i Aro Kłusowski

piosenkę składa się muzyka i tekst. Oba te czynniki powinny tworzyć spójną, jednolitą całość. W czasach nam współczesnych jesteśmy świadkami mody na wielkie głosy, na ogromną ekspresję wykonawczą mającą rzucić na kolana słuchaczy. W tym momen-

cie na myśl przychodzi zasłyszany podczas Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu jeden z cytatów kabareciarzy parodiujących jurorów występujących w zdominowanych przez muzykę zachodnią programach Telewizji Polskiej. Komentarz był mniej więcej taki: „drze się jak podczas rodzenia pięcioraczków bez znieczulenia”. Myślę, że piosenki Anny Jantar nie potrzebują aż tak ekspresyjnego śpiewania.

Osobny rozdział stanowił recital zaproszonej do udziału w święcie **Justyny Steczkowskiej**. Zaproszonej, bo niemieszkającej od lat w Rzeszowie, chociaż – co podkreślała kilkakrotnie – urodzonej na osiedlu Baranówka i uczęszczającej w Rzeszowie do szkoły muzycznej. Był niekonwencjonalny i niezwykle interesujący repertuar, świetna dyspozycja wokalna, taktowny i z klasą kontakt z publicznością. Mógł się również bardzo podobać pomysł śpiewania pani Justyny także w duecie z uczestnikami programu *The Voice of Poland*.

Cały koncert przy ratuszu zorganizowany był z wielkim rozmachem i – jak się można domyślać – z wielką kasą, na którą złożył się urząd miasta oraz zasobni sponsorzy. Koncert trwał kilka godzin i pozytywnie wpisał się w pamięci widzów.

■ **Jerzy DYNIA**,
artysta muzyk, dziennikarz



Fot. Michał Pańszczyk

Fot. Michał Pańszczyk

COŚ WIĘCEJ

Co wyróżnia profil „Klapsa”



Dominik Nykiel

Tak to już jakoś jest, że chcąc coś robić, czynnie działać i tym samym docierać ze swoimi działaniami do jak największej liczby osób, dzisiaj bez facebooka się nie obejdzie. Działający w WDK Rzeszów DKF „Klaps” też od początku swojej reaktywacji (wrzesień 2012) posiada swój profil (facebook.com/dkfkłaps), który niepodobny jest do żadnego profilu innego DKF-u w Polsce. A tych sporo jest na filmowej mapie naszego kraju.

Co też wyróżnia nasz profil? Przede wszystkim to, że nie ograniczamy się na nim tylko do informowania o bieżącym repertuarze – czy to całociowym miesięcznym, czy też tym na dany poniedziałek – ale dokładamy wszelkich starań, by nasi klubowicze znaleźli na nim coś więcej, a jednocześnie byli tymi, którzy mają wpływ na to, że profil „Klapsa” żyje własnym życiem.

To wspomniane wyżej coś więcej to m.in. pofilmowe dyskusje, które rozpoczynają się na fb „Klapsa” w każdy poniedziałek najczęstiej między godz. 22 a 23, czyli już po tych dyskusjach „na żywo”, jakie odbywają się w sali kinowej WDK bezpośrednio po każdym seansie. To świetna okazja dla tych, którzy z różnych powodów nie mogli zostać po filmie, by wymienić się z innymi swoimi



spostrzeżeniami, uwagami i przeżyciami. To również okazja dla tych, którzy zostali po filmie, ale nie mieli odwagi (?), by zabrać głos. I w końcu to możliwość dla tych, którzy zostali, dyskutowali, często się tak pozytywnie „kłócili”, a teraz mają szansę zapisać i utrwalić te swoje myśli, bo przecież fb jest jak papier – wszystko przyjmie.

Na profilu „Klapsa” losujemy i rozdajemy miesięczne oraz tygodniowe zawsze podwójne zaproszenia na prezentowane przez nas filmy. Wystarczy tylko udostępnić repertuar na dany miesiąc lub zapowiedź filmu granego w dany poniedziałek. Proste, szybkie i skuteczne.

Od roku już, w każdy czwartek (ostatnio było to o różnych porach, a teraz jest wakacyjna przerwa) nasz klubowicz **Łukasz Baran** przygotowuje konkurs rysunkowo-filmowy, w którym do wygrania są filmy na DVD ufundowane przez zaprzyjaźnionych dystrybutorów oraz zaproszenia – miesięczne i na dany film. Konkurs polega na tym, by odgadnąć, jaki filmowy tytuł ukryty jest w rysunku. Takich rysunków Łukasz narysował już 50! Teraz na profilu „Klapsa” – w wielkim rankingu rysunkowym – można wytypować trzy najlepsze rysunki. Czas na to jest do 25 sierpnia. I pomyśleć, że miała być to tylko wakacyjna zabawa... W tym miejscu – ja i **Adam Kus** oraz wszyscy regularni uczestnicy – dziękujemy Łukaszowi za

świetny pomysł intelektualnej zabawy i ciągłą jego realizację.

Jeśli mowa już o rankingach, to klubowicze do 14 lipca mieli możliwość wytypowania również trzech najlepszych filmów drugiego poreaktywacyjnego sezonu „Kapsa”. Typowanie odbywało się w trzech kategoriach: film fabularny (wybrano wg miejsc: *Wielkie piękno*, *Polowanie*, *Wypełnić pustkę*), mistrzowie kina (*Truposz / M jak morderstwo*, *Ludzie w hotelu*, *Człowiek słoń*) i film dokumentalny (*Miłość*, *Ludzki wymiar*, *Reżyseria: Woody Allen*). Wybór był trudny, bo staraliśmy się grać jak najlepsze filmy, ale jak się okazało – nie niemożliwy.

Z innych atrakcji na profilu „Klapsa” można znaleźć zapowiedzi różnych imprez/pokazów filmowych odbywających się w sali widowiskowo-kinowej w WDK, przy okazji których również rozdajemy zaproszenia na zasadzie wyżej opisanej.

Poza tym, od czasu do czasu na fb „Klapsa” pojawiają się filmowe recenzje niżej podpisanego i dyskusje jego i **Rafała Kaplity** (współpracującego kiedyś z „Klapsem”), które same w sobie są i mają być punktem wyjścia do kolejnych dyskusji.

Natomiast przeglądając program TV, wyszukujemy w nim filmy godne obejrzenia, o czym również informujemy na fb „Klapsa”. Tym samym czekamy na wrażenia (w komentarzach) tych, którzy dany film już widzieli.

I tak prezentuje się DKF „Klaps” od strony facebookowej. A to, czy ostatecznie będzie to miejsce filmowych „spotkań”, zależy tylko od korzystających z naszego profilu. Parafrazując slogan reklamowy jednej z firm, można zaryzykować stwierdzenie, że DKF „Klaps” łączy ludzi! Z czystym sumieniem zachęcam do polubienia i odwiedzania naszego profilu.

■ Dominik NYKIEL

PRZESZŁOŚĆ W PAMIĄTKACH UKRYTA

Cyfrowa prezentacja dziedzictwa kulturowego



Barbara Chmura

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie zaprasza mieszkańców Rzeszowa i województwa podkarpackiego do udziału w projekcie „Przeszłość w pamiątkach ukryta – cyfrowa prezentacja dziedzictwa kulturowego regionu z archiwów prywatnych”. Jego celem jest utworzenie strony internetowej prezentującej zeskanowane pamiątki pochodzące z archiwów rodzinnych mieszkańców Rzeszowa i regionu, a także ze zbiorów stowarzyszeń i organizacji. Interaktywna galeria pamiątek będzie prezentowana online w Internecie.

Na potrzeby projektu gromadzimy zdjęcia, archiwalia, wspomnienia, dyplomy, świadectwa, medale i odznaczenia, pocztówki oraz inne materiały będące dokumentacją losów rodzin i pojedynczych osób, dziejów zabytków, historii miejskiej architektury, regionalnych tradycji i obrzędów ludowych

oraz wydarzeń, jakie miały miejsce w XIX i XX wieku w miastach i miejscowościach w województwie podkarpackim. Szczególnie liczymy na pamiątki rodzin, których losy związane były z Kresami Wschodnimi Rzeczypospolitej.

Ważnym elementem będzie odpowiednie opisanie materiałów, które zamierzamy umieścić na utworzonej stronie internetowej. W tym celu pracownicy biblioteki współpracować będą z właścicielami pamiątek.

Materiały można składać w bibliotekach publicznych Rzeszowa. Prosimy o zabezpieczenie przekazywanych materiałów (teczka, koperta lub inne opakowanie). W przypadku wysyłki pocztową prosimy kierować ją listem poleconym pod adres: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Rzeszowie, 35-010 Rzeszów, ul. Sokoła 13, z dopiskiem: Projekt „dziedzictwo”. W korespondencji prosimy podać swoje imię i nazwisko oraz kontakt (adres oraz numer telefonu lub e-mail). Uwaga! Po zeskanowaniu i opracowaniu wszystkie udo-

stępione materiały zostaną zwrócone ich właścicielom.

Do cyfryzacji przekazywanych dokumentów WiMBP w Rzeszowie wykorzysta profesjonalne skanery, które są bezpieczne dla digitalizowanych materiałów. Cyfryzacja pamiątek i ich opracowanie odbywać się będzie w nowoczesnie wyposażonej pracowni digitalizacji WiMBP w Rzeszowie.

Zapraszamy i zachęcamy Państwa do udziału w ciekawym projekcie utrwalającym pamięć o losach ludzi i miejsc, historii i kulturze regionu. Pytania w sprawie projektu kierować można na adres: biblioteka@wimbp.rzeszow.pl lub telefonicznie (17 866 94 41) kontaktować się z **Bożeną Jandą**. Dział Komputeryzacji Procesów Bibliotecznych Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie, ul. Sokoła 13.

■ Barbara CHMURA,
dyrektor Wojewódzkiej i Miejskiej
Biblioteki Publicznej w Rzeszowie

W ROZGORĄCZKOWANEJ GŁOWIE

Malował kamienice, tynkował, odnawiał



Bogusław Kotula

Michał Kędziora... Nie wiadomo dokładnie kim był z zawodu i czy był rodowitym rzeszowianinem za jakiego się uważał. Już w pierwszych dniach hitlerowskiej okupacji miasta poczuł się nagle Niemcem i przebarbował na folksdojczka o nazwisku Kandzora.

Trzeba przyznać, że miał jakie takie przygotowanie plastyczno-dekoratorskie i nieźle znał kostiumologię. Franciszek Kotula w *Losach rzeszowskich Żydów* w miarę szczegółowo przedstawia działania Kędziory, które miały na celu upiększenie i „europeizację” Rzeszowa, uważając go jednocześnie za psychopatę, a do tego za pozera, hochsztaplera i gogusia.



Restauracja „Lemberg” (ukraińska) przy ulicy Kościuszki (na I piętrze)



Słynna restauracja „U Inglota” przy pl. Wolności przyozdobiona malunkami Kędziory



Projekty kostiumologiczne Kędziory były nawet udane

Trzeba przyznać, że za okupacji miasto było nieprawdopodobnie brudne i odrapane. Kiedy Kandzora otrzymał z Generalnego Gubernatorstwa posadę referenta ds. estetyki miasta, dosłownie rzucił się w wir działań, które miały na celu upiększenie Rzeszowa i okolicy. Zaczął od ulic Grunwaldzkiej, Kościuszki, 3 Maja i Zamkowej. Malował całe kamienice, tynkował, odnawiał, wybijał olbrzymie okna wystawowe. Nie da się ukryć, Rzeszów jako miasto zyskiwał na wyglądzie z każdym dniem. Paskudzi jednak elewacje kamienic, malując je na różowo i żółto. Ściany restauracji pokrywa scenami rodzajowymi i folklorystycznymi. Widać w tych malowidłach nawet pewien talent i plastyczną wyobraźnię. Projektuje piecowe kafle i ozdabia je udanymi motywami. Bajkowe scenki, którymi ozdobił dziecienny pokój córeczki niemieckiego starosty Rzeszowa Ehausa w tzw. dworku Liwy przy ulicy Dąbrowskiego, są niczego sobie.

Na szczęście rzeszowski plastik Władysław Początek studiował te kolorystyczne zapędy Kandzory. Reszty dopełniły strugi deszczu, które splukiwały te sraczkowate barwy. Zrodziło się automatycznie duże zapotrzebowanie na murarzy i tynkarzy. Fachowcy nawet nieźle zarabiali. Ale Niemcy nie lubili tego hochsztaplera. Polacy zresztą także.

W rozgorączkowanej głowie tego porąbanego gogusia rodzi się pomysł uporządkowania okolic szpitala. Kamienica przylegająca zostaje włączona do szpitala, zaś ta od podwórza ulicy Szpitalnej, której właścicielem był Żyd Józef Drucker, miała być wyburzona. I tak się stało. Do dzisiaj pozosta-



Michał Kędziora dogląda prac renowacyjnych w mieście

ły „tajemnicze”, grube ceglane mury przy ul. Szpitalnej od strony szpitala powszechnego.

Co się stało potem z Michałem Kędziorem, który za wszelką cenę chciał zrobić z Rzeszowa miasto europejskie? Nie wiadomo.

■ Bogusław KOTULA



Fantazyjnie malowane kafle pieca w dworku adwokata Liwy, w którym za okupacji panował się niemiecki starosta Ehaus



WIROWANIE NA PLANIE

Szlachta na ratusz spoziera

I lży rękawem ociera... To zawołanie, zaczerpnięte z naszej narodowej pieśni religijnej z czasów pontyfikatu Jana Pawła II, czyli „Góralu, czy ci nie żal”, pasuje jak ulał do rozpoczętej przez pana posła kampanii wyborczej do prezydenckiego zydla. Sądząc po dotychczasowych prezentacjach medialnych, imponującej roboty intelektualnej nowy/stary kandydat (niepotrzebne skreślić) nie odwalił. Myślałem, że powali wyborców jakąś porywającą wizją miasta, w którym pod jego dalekowzrocznym przewodem wszyscy będą: zdrowi, piękni, młodzi i bogaci. Nic z tego! Ugrzązł w stereotypach ludzi ponoć prawych i w dodatku sprawiedliwych.

Nie mógł nachwalić się swoimi sukcesami z czasów zasiadania w magistracie. Jednym tchem wymienił nawet wybudowanie hali sportowej na Podpromiu oraz mostów Zamkowego i Narutowicza. Zapomniał tylko dodać, że halę wybudowali jeszcze w PRL-u, a on ją dokończył, przygotowywanie budowy mostu Zamkowego też sięga innej epoki, zaś nazwanie mostem wzmocnionej kładki jest lekkim nadużyciem. Prawdziwy most Narutowicza wybudował już jego następca. Zatem żadna sukcesu pamięć pretendenta wygląda na solidnie podrasowaną. Jak mawia szanowny obywatel Dżeki Marchewa, takiemu mówcy język powinien kołkiem stanąć niczym żebrakowi w domu publicznym.

Coś u posła Szlachty również ze wzrokiem jest nie tak. W czasie 12-letnich rządów prezydenta Ferencza nie dostrzegł niczego znaczącego. Same tylko przeróbki, poszerzania, remonty, zmiany i takie tam inne dyrdymały. Przecież bez tego bajzlu ponoć można było stworzyć dobre, funkcjonalne i ładne miasto. Wystarczyło pogadać z wróżką i wybitnym architektem z Radomia. No i chyba mielibyśmy przysłowiową radomską urodę urbanistyczną. Palce lizać! A tak w ogóle, to po cholerę nam jakaś chińszczyzna? Dostrzegł też na Drabiniance, że prezydent Ferenc jest już bez sprawczej potencji i na wyczerpaniu, dlatego Rzeszów potrzebuje czegoś więcej, czyli posła Szlachty, ma się rozumieć. Skromność godna św. Franciszka i Matki Teresy z Kalkuty. Pan poseł nie zdołałby także wymienić trzech istotnych dla prezydentury Ferencza osiągnięć. Od razu widać, że w czasie swego posłowania odstał od rzeszowskich realiów niczym poseł Macierewicz od tajników smoleńskiej awiacji. Podrzucam z wrodzonej uprzejmości parę sfinalizowanych drobiazgów: wybudowanie fabryki wody wraz z przebudową całej infrastruktury, dzięki czemu z kranu płynie nam coś najlepszego w kraju, sfinalizowanie autostradowej obwodnicy Rzeszowa, poszerzenie obszaru miasta ponad dwukrotnie, dzięki czemu Rzeszów przestał nosić czerwoną latarnię wśród najmniejszych miast wojewódzkich, strefy ekonomiczne stanowiące siłę napędową rozwoju miasta, kanał ulgi dla Mikołki stanowiący prawdziwą ulgę dla podtapianych notorycznie południowo-zachodnich terenów miasta, prawdziwa rewolucja w wizerunku Rzeszowa w kraju i poza jego granicami. O pomniejszych nie wspomnę. Jeśli do tego dołożymy europejski poziom festiwalu Carpathia i Europejski Stadion Kultury, żadnego wstydu nie ma. Wręcz przeciwnie.

O skali nowej wizji prezydenta Ferencza świadczy chociażby przygotowana wieloletnia prognoza finansowa. Jedno z jej przedsięwzięć jest właśnie realizowane – połączenie ulicy Załęskiej z Lubelską z najładniejszym, nie tylko na Podkarpaciu, mostem wiszącym. A kolejka nadziemna nie jest wcale szaleństwem, ale realną i niezwykle innowacyjną ideą. Zresztą unijne preferencje rozwoju komunikacji miejskiej idą w kierunku ekologicznego transportu szynowego. W Rzeszowie należy mądrze i racjonalnie nawet eksperymentować, a nie dyskredytować dokonania swoich adwersarzy. U prezydenta Ferencza nigdy nie słyszałem ani jednego zdania nawet łagodnej krytyki swoich poprzedników. Co klasa, to klasa! Prawie arystokracja.

Najciekawsze są jednak propozycje posła w kwestii wizji swojej prezydentury. Wyczytałem, że zamierza: w parku Papieskim zbudować coś w rodzaju skrzyżowania wesołego miasteczka z ośrodkiem „Kopernik”, zlikwidować buspasy na Sikorskiego, zmniejszyć wydatki na świąteczną iluminację i oszczędności przeznaczyć na bułki dla seniorów, zlikwidować radykalnie korki w mieście jednym parkingiem i paroma autobusami, przemalować po ludzku most Narutowicza. Bomba! To znaczy, obiecał schabowy z kapustą, ale bez schabowego. A już myślałem, że dorzuci zamiar wyprostowania okrągłej kładki, albo przynajmniej ogolenie Conchity.



ODPRYSKI

Sezon ogórkowy

Ten związek frazeologiczny funkcjonował kiedyś jako związek przyczynowy między posuchą w życiu kulturalnym i politycznym miast w porze zbioru ogórków a brakiem wiadomości nadających się do publikacji w mediach. Wydawcy prześcigali się wtedy w wymyślaniu różnych sensacji mających na celu podniesienie spadającej poczytności gazet. Tematem dyżurnym był mityczny potwór z Loch Ness. Z braku takowego w Polsce wymyślano własne, lokalne potwory, tworzone na poczekaniu legendy, fikcyjne wydarzenia i inne opowieści.

Dzisiaj sezon ogórkowy wynika z małej atrakcyjności programów telewizyjnych, ale też sensacji prasowych publikowanych w celu podniesienia spadającej poczytności gazet. Od dawnego różni się tym, że trwa cały rok, co jest poniekąd logiczne, gdyż cały rok ogórki w sprzedaży pozostają.



O wypowiedziach naszego ukochanego senatora rzeszowska prasa jakoś ostatnio nie pisze, bo w naszym wyznaniowym województwie nie jest to żadna sensacja. Ale jedno jest smaczne: „...społeczność, która wygraża Panu Bogu pięścią deklaracjami, iż poradzi sobie bez Niego, po prostu Pana Boga obraża. [...] Stąd ekspiacyjny wymiar naszej modlitwy. Mam nadzieję, że to krótkie wyjaśnienie pozwoli zrozumieć inaczej myśląc, dlaczego katolik nie może milczeć”. Smaczne, bo mniemam, że sam tego nie wymyślił i że ktoś mu to napisał. Kombinujcie kto.

Sensacji doszukiwała się jedna z gazet, „analizując” szanse panów Szlachty i Ferencza na wygraną w wyborach na prezydenta Rzeszowa. Zaiste karkołomne to poszukiwanie. Z jednej strony facet, który już nim był i którego zapamiętano z zakładania parkometrów i przybytków „toi toi”. I z tego, że przegrał wybory właśnie z Ferencem, kiedy marzyła mu się druga kadencja. Póki co, niezbyt zgodnie z prawem wyborczym, zgłasza swą gotowość do zostania prezydentem i budowy centrum nuklearnego. O zwiększeniu ilości „toi toi” nie wspomina. A przecież *pecunia non olet*, jak mawiał Wespazjan.

Wielkie zdumienie u dziennikarza wywołały trzy panie w średnim wieku, które razem z dziećmi (wnukami?) radośnie biegały na bosaka po fontannie w Millenium Hall, traktując to jako świetną zabawę. I jeszcze były tak beczelne, że miały podwinięte nogawki. To skandal. I to w wyznaniowym województwie. A sezon ogórkowy trwa.

Tekst i grafika

■ Zbigniew GRZYŚ



**Jerzy
Maślanka**

NIEWYPAŁ

Miasto w rankingach idzie na całość, bo czas jest dobrej koniunktury, marzy, by piłce się też udało ze dwa szczelbelki skoczyć do góry.

Futbolowi biznesmeni, sytuację chcąc odmienić, w cichej z Merem będąc znowie ustalili, że w Rzeszowie Stal to ligę musi mieć!

Wykrzyknęli:
Hura! Flota jest w kłopotach i potrzebna Flocie „flota”, by rozjaśnić piłki cień.
Szturm rozpoczął prezes Greń.

A po koko, a po koko mierzyć trzeba nam wysoko. I dla dobra miasta, sprawy mercem śmignął do Warszawy.

Tam pokornie złożył dłonie: Pomóż, pomóż, panie Boniek, bo inaczej powiem właśnie, co w kieszeni mam na taśmie.

Wiesz, że piłka jest okrągła, ale przecież dla jej dobra wielu znanych ryzykantów dostrzeże w niej kilka kantów.

Boniek gościa okiem zmierzył. Ty, mój drogi Kazimierzu, nie wiem co tam znów zamierzasz? Nad problemem ci się skupić. Wychowywać, a nie kupić!

PS

Na tarczy więc wracać przyszło, nie było cudu nad Wisłą. Obym nie był złym prorokiem, nie będzie też nad Wisłokiem.

Twój czas



Baran (21 III–20 IV) Przed Tobą wyjazdy wypożyczkowe, nowe znajomości i... nowe wydatki.



Byk (21 IV–20 V) Nowa znajomość okaże się lekiem na zranione serce, ale nie wyleczy tęsknoty.



Bliźnięta (21 V–21 VI) Teraz pośpiech nie jest wskazany, tym bardziej że trzeba będzie podjąć kilka ważnych decyzji.



Rak (22 VI–22 VII) Sprawy rodzinne nabiorą rozmachu, ale uważaj, żeby nie odbiły się na Twoim zdrowiu.



Lew (23 VII–23 VIII) Twój czas, zatem wykorzystaj go dobrze.



Panna (24 VIII–22 IX) Nie odkładaj wszystkiego na ostatnią chwilę.



Waga (23 IX–23 X) Gwiazdy wróżą Ci wielkie powodzenie u płci przeciwnej, bez względu na wiek.



Skorpion (24 X–22 XI) Twoja sumienna praca zostanie doceniona.



Strzelec (23 XI–21 XII) Nie bój się spełniać swoich marzeń. Wenus otoczy Cię swoją opieką.



Koziorożec (22 XII–20 I) W pracy nie bierz odpowiedzialności za innych, natomiast w domu więcej pomagaj.



Wodnik (21 I–19 II) Dobry czas, by zadbać o kondycję i swoje auto.



Ryby (20 II–20 III) Odczujesz poprawę finansową, ale ostrożnie z wydawaniem pieniędzy.



Nina Opic

utrata miłości pozbawiła nas tego, co niezbędne do szczęścia i co do tej pory nadawało nam sens życia. Byliśmy zaczarowani, tym bardziej, jeśli słyszeliśmy gorące wyznania miłości i zapewnienia, że dla drugiej osoby byliśmy całym światem.

John Gray w książce *Mars i Wenus zaczynają od nowa* podkreśla, że aby nie cierpieć w nieskończoność i wyleczyć złamane serce, musimy uwolnić się od przywiązania do byłego, nawet tylko paromiesięcznego czy parotygodniowego partnera. Po rozstaniu będą pojawiać się różne emocje, ale przeżyte w pełni dadzą potrzebną przestrzeń na nowy związek. Wspomniany wyżej J. Gray wymienia cztery takie emocje: gniew, smutek, lęk i żal – nazywając je wielkimi emocjami uzdrawiającymi zranione wnętrze. Szczególnie przeżycie żalu za czymś, co jeszcze niedawno było na wyciągnięcie ręki, uwalnia nas od nierealnych nadziei i uzależnień (telefony, maile, wieczorne rozmowy itp.) i otwiera szansę na nowe intencje i motywacje tak bardzo potrzebne, by móc stopniowo stanąć na nogach i rozpocząć nowy etap w swoim życiu. To bardzo ważne, by móc zacząć być sobą. Wtedy to odczarujemy swoje zranione wnętrza i tego należy sobie życzyć! ■



SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

CIASTO MALINOWO-JEŻYNOWE Z MIGDAŁOWĄ BEZĄ

6 jaj • 15 dag cukru • 2 łyżeczki cukru waniliowego • 12,5 dag mąki • 18 dag zmielonych migdałów.

Białka ubić ze szczyptą soli, cukrem i cukrem waniliowym na sztywną pianę. Ubijając, nadal dodawać żółtka. Połączyć z przesianą mąką i mielonymi migdałami. Ciasto rozsmarować

na blasze wyłożonej papierem do pieczenia (ok. 25 x 40 cm) i piec 30 min w 180 stopniach. Wystudzić.

Dodatkowo: po 25 dag malin i jeżyn • 5 łyżek dżemu lub galaretki malinowej • 5 białek • 1 szklanka cukru pudru • 2–3 łyżki płatków migdałowych • cukier puder do posypania. Maliny i jeżyny opłukać, osuszyć ręcznikiem papierowym. Dżem lub galaretkę rozgrzać i posmarować lekko ostudzone ciasto. Na cieście ułożyć owoce. Białka na bezę ubić ze szczyptą soli i cukrem na sztywną pianę, wyłożyć na owoce, posypać płatkami migdałowymi i zapiec w piekarniku 20 min w temperaturze 160–170 stopni. Po ostygnięciu posypać cukrem pudrem.



Bogdan Loeb

PARTYZANT W SAMO POŁUDNIE (11)
(powieść w odcinkach)

Wszystko wskazywało na to, że martwy maślak nie był mu ideologicznie obcy.

cdn.



FRASZKI Adam Decowski

DZIEWCZĘCE OCZY

Powiedzą o tym oczy dziewczęce, że czas na koncert na cztery ręce.

DEMOKRATA?

Nie uznaje wcale takiej demokracji, która tylko jemu nie przyznaje racji.

O RZĄDACH

Czy kolejne rządy nie potrafią iść inaczej, aniżeli drogą błędów i wypaczeń?



AFORYZMY Edward Winiarski

Niestraszne zawały sercu z kamienia.

Wielu nie po drodze drogą po rozum do głowy.

Z losem wygrać nie sposób. Sam rozdaje karty...

Cnota umiaru zalecana zwłaszcza zabiedzonym.



LIMERYKI Marek Pelc

Cztery studentki ze wsi Markowa tańca na rurze chciały spróbować. Poszło w powietrze pół domu, ale nie mówcie nikomu... że rura chyba była gazowa.

Ten limeryk otrzymał wyróżnienie w III Bielskim Konkursie Satyrycznym „Wrzuć na luz”.



Regina Nachacz

W pomorskim mieście Police zastrajkowały dziewczęce. Żał emancypantek, westchnął głucho Antek, bo przyjechała Police...

Słaby hipochondryk z Kłaja choróbskami się upaja. Lubi, gdy co boli, do spodu, do woli. Gorączka go uspokaja.



Spółdzielnia Mleczarska MLEKOVITA Oddział „RESMLECZ” w Trzebowniku

36-001 Trzebowniko 931

tel. 17 866 83 00

www.mlekovita.com.pl

***zasmakuj
w polskiej
Mlekovicie***



Podkarpackie Centrum Hurtowe „AGROHURT” w Rzeszowie, ul. Lubelska 46 (BUDYNEK G NR 15, HALA NR 3, BOKS 23-24)

**Centrum
Konferencyjno
Szkoleniowe**

ZODIAK

**Wesela
Imprezy
Bankiety
Szkolenia
Konferencje**

Nauka tańca
dla par weselnych **Gratis**



tel. 17 865-41-89

tel. 666-842-161

www.zodiak.smlw.pl

www.zodiak.e-zodiak.pl

Cena 4 zł w tym 5% VAT Do nabycia w kioskach Ruchu

